



11-12 października 2025

NR 238 (18329)

SPORT



Litwa - Polska

niedziela, godz. 20.45

TVP1, TVP Sport

Wóz albo przewóz

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport a55f999023

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Spokój

Polska nie zagrała nadzwyczajnego meczu z Nową Zelandią, chyba każdy z tym się zgodzi. Podobnie jak ze stwierdzeniem, że zwycięstwa kiedy niespecjalnie idzie – są sztuką i warto je docenić. Trzecie stwierdzenie, przy którym szukam zgody z Szanownymi Czytelnikami, to założenie, że Litwa nie jest lepszą drużyną od Nowej Zelandii. Wydaje się więc, że można być spokojnym, ale to często jest bardzo mylące.

W 2000 roku byłem z Ruchem Chorzów na Litwie z okazji meczu Pucharu UEFA z Żalgirisem Wilno. Niebieskich prowadził wówczas od niedawna Jan Żurek. Ruch miał dobry skład, było wielu poważanych i uznanych graczy, którzy dobrze zapisali się w historii chorzowskiego klubu. Wydawało się, że to będzie spacer, największą atrakcją wydawał się spacer po mieście. Tymczasem Ruch, prowadząc 1:0, w niewytłumaczalny sposób doznał zapaści, w jego poczynaniach wkraadała się niepotrzebna nerwowość (tak szczerze - nerwowość nigdy nie jest potrzebna, lecz to jeden z najczęściej (nad)używanych zwrotów przy pisaniu o piłce nożnej, więc i ja z uśmiechem pozwolę go sobie przywołać) i przegrał 1:2. W chorzowskim rewanżu drużynę poprowadził już Jan Rudnow i skończyło się jak od początku miało – 6:0. Na Litwie futbol nigdy nie był najważniejszy, nie tylko dla sportowców, ale także dla widzów – zarówno wtedy, jak i teraz, o czym można się przekonać czytając w dzisiejszym numerze obrazek z Litwy redakcyjnego kolegi Kacpra Janoszki, który doskonale zna tamtejsze realia (teraz zresztą też na mecz do Kowna się wybiera, „Sport” będzie więc miał tam własnego korespondenta).

Przed niedzielnym meczem reprezentacja Polski jest faworytem – to nie ulega wątpliwości. Jan Urban na każdej pozycji dysponuje lepszym piłkarzem niż przeciwnik – to również nie powinno ulegać wątpliwości. Z drugiej strony za to uwielbiamy futbol, że – jak w żadnej dyscyplinie zespołowej – często zdarza się, że... nie ma to najmniejszego znaczenia. W piłce często dzieje się tak, że 2+2 = 5 albo (do wyboru) 3, a 11 < 10... Dlatego najbardziej istotny przed meczem z Litwą wydaje mi się... spokój. Spokój zarówno przed meczem, jak i w jego trakcie, bo zawsze może się zdarzyć, że coś nie pójdzie. Tak jak choćby Finom teraz, w meczu z Litwinami. Do przerwy przegrywali u siebie 0:1, po atomowym strzale z dalszej odległości, a jednak zachowali spokój. Nie wiem, na ile im pomógł, faktem jest, że odwrócili przebieg meczu już po kilku minutach. Być może Polska wcale przebiegu odwracać nie będzie musiała, nie można jednak nie brać tego pod uwagę. Dlatego przyda się spokój, którego uosobieniem wydaje się Jan Urban.

Warto korzystać z obserwacji rywala: Litwini w Finlandii stracili gole w charakterystyczny sposób. Pierwszy po mocnej centrze z prawej strony i zamieszaniu w polu karnym. Piłka odbijała się między znajdującymi się blisko siebie graczami jak kula bilardowa, a potem doskoczył do niej znany i lubiany w Polsce Benjamin Kallman i z bliska trafił do siatki. Litwini sugerowali spalonego, ale warto od razu doskakiwać, a dopiero potem oglądać się na panią arbitra i po konsultacji z VAR-em gol został uznany. Można przyjąć, że gdyby to był mecz z udziałem Polski, gola w ten sposób mógłby zdobyć Robert Lewandowski. Drugi padł niedługo później, po akcji z lewej strony, płaskim dgraniu na środek i mocnym, a zarazem wyrafinowanym technicznie strzale w boczną siatkę. Można przyjąć, że u nas taką akcję moglibyśmy oglądać w duecie Skóraś – Zieliński.

Ze spokojem biorę taką ewentualność pod uwagę. Zwycięstwo 2:1 (0:1) w Kownie? Nie obraziłbym się...



Bez Piotra Zielińskiego nie było wygranej z Nową Zelandią. Oby i w niedzielę w Kownie powiódł naszych do wygranej.

Kapitan i prawdziwy lider



Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, byłym reprezentantem Polski, srebrnym medalistą igrzysk w Barcelonie w 1992 roku, piłkarskim ekspertem, komentatorem telewizyjnym

Jak ocenić wygraną z Nową Zelandią w kontekście czekającego nas w niedzielę wieczorem meczu w Kownie?

- Widzieliśmy, w jakim składzie zagraliśmy z Nową Zelandią, ile było zmian w składzie. Można powiedzieć, że w tym meczu każdy walczył o siebie. Trener Jan Urban chciał zobaczyć, w jakiej dyspozycji fizycznej, w jakiej formie są ci gracze, jak to wygląda jeżeli chodzi o zrozumienie się, o odpowiedzialność, o pewność siebie. Wiele odpowiedzi padło.

Przykładowo?

- Nie wiem, czy tym czwartkowym meczem przekonał do siebie Krzysztof Piątek. Nie wiem, czy przekonał Przemek Frankowski albo Sebastian Szymański, który był jakiś nieswoj. Nie wszyscy wyszli odpowiednio przygotowani, takie miałem odczucie. Ale być może trener Urban wyciągnie inne wnioski. Na pewno Piotr Zieliński pokazał, że bez niego z Nową Zelandią ciężko byłoby wygrać. Pokazał, że jest kapita-

nem, liderem i kimś, od kogo bardzo wiele zależy, chociaż u siebie w lidze bardzo mało gra.

Kto jeszcze na plus?

- Momenty i bardzo dobra połowa Jana Ziółkowskiego jeżeli chodzi o decyzyjność, o wyprzedzenie, o timing. Dobre fragmenty, kiedy wszedł, miał Paweł Wszołek: szybka asysta, kilka rajdów po prawej stronie, czego nie było, kiedy na boisku był Frankowski, któremu wiele zabrakło, nie odżył na tej kadrze. Do tego dobry impuls ze strony Karola Świderskiego.

A Michał Skóraś, który wrócił do kadry?

- Początek dobry, oceniłbym go pozytywnie, widać że bardzo chciał. Chciał się pokazać z dobrej strony, jak to robi w ostatnim czasie w klubie. Tutaj już na pewno wszystko oceni selekcjoner. Jest kilka znaków zapytania i kilka odpowiedzi.

Nowa Zelandia to już finalista mistrzostw świata, 83. reprezentacja w rankingu FIFA

i zespół, w którym są zawodnicy z kilku kontynentów. Jak ich ocenić?

- Widziałem zespół dobrze zorganizowany, który potrafi grać w piłkę. Gdybyśmy awansowali na mistrzostwa świata i grali z nimi, to na pewno nie będzie słaby rywal. Z nami pracowali sobie kilka sytuacji. Zabrakło może szczegółu, jakiejś takiej dobrej okazji.

Mecz z Litwinami?

- Musimy być scaleni, zagrać na dobrym poziomie, ale to już będzie zupełnie inny skład z naszej strony i inne spotkanie. Już żyjemy tym meczem. Z kolei w takim meczu kontrolnym, jak ten z Nową Zelandią, grasz dla siebie, żeby się pokazać, bo każdy w kolejnym meczu chcesz zagrać. Myślę jednak, że trener Urban na niedzielę ma już w swojej głowie skład gotowy. Może jedna, dwie wątpliwości, więcej chyba nie.

Czy w przypadku niedzielnego meczu w eliminacjach to dla

nas plus, że graliśmy drugim garniturem, a za Litwinami ciężkie spotkanie w Helsinkach z Finlandią?

- Na pewno. Nasi najlepsi zawodnicy odpoczywali, przygotowywali się do niedzielnej gry treningowo, a nie meczowym wysiłkiem i ryzykiem odniesienia kontuzji. Litwini grali o wszystko i to zmęczenie u nich będzie pewnie widoczne, ale wiemy, jak jest w futbolu: czasami człowiekowi się wydaje, że trzy dni to długo, dla innego z kolei za mało. Nie mam kryształowej kuli, żeby powiedzieć jak będzie. Na pewno trzeba przystąpić do tej konfrontacji z takim samym nastawieniem i tak samo, jak było to we wrześniu w Rotterdamie - skonsolidowanym, pewnym siebie.

Czynnik mentalny przed meczem w Kownie odegra ważną rolę?

- Na pewno tak. My z trenerem Urbanem wygraliśmy, bo nawet ten remis z Holandią na ich terenie trzeba potraktować jak zwycięstwo.

Wcześniej wygraliśmy z Finlandią, teraz z finalistą MŚ - Nową Zelandią. Trzeba się cieszyć, choć jak się w czwartek obserwowało selekcjonera, to widać było, że nie był zadowolony ze sposobu, w jaki zawodnicy grali. Wielu rzeczy brakowało; ktoś powie, że ciężka murawa, ale ona dla wszystkich jest taka sama.

Za nami trzy mecze na Stadionie Śląskim, bo w czerwcu z Mołdawią, we wrześniu w eliminacjach z Finlandią i teraz z Nową Zelandią. Kadra na Śląskim powinna gościć częściej niż to było w ostatnich latach? Warto tutaj grać?

- Oczywiście że tak! Przecież to historyczne, legendarne dla nas miejsce. Możemy sobie mówić, że może lepiej grać w Gdańsku czy gdzieś indziej, ale ile historii, ile pięknych wydarzeń związanych jest ze Stadionem Śląskim. Teraz wygrana z Nową Zelandią, czyli kolejna zapisana historia!

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

A może strzelimy ze stałego f

Rozmowa z **Andriusem Skerlą**, 88-krotnym reprezentantem Litwy, byłym piłkarzem m.in. Jagiellonii i Korony, dziś trenerem wicelidera litewskiej ekstraklasy, Hegelmanna Kowno



Rozczarowanie po porażce w Helsinkach – nieoczywistej z przebiegu gry – jest na Litwie duże?

- Owszem. Przede wszystkim dlatego, że rozegraliśmy dwie różne połowy. W pierwszej wszystko wyglądało bardzo dobrze, nasza gra była poukładana, strzeliliśmy gola po pięknej akcji. Nic nie wskazywało na to, co się stało zaraz po przerwie. Tymczasem w 15 minut drugiej części straciliśmy wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy w pierwszej.

Co, pana zdaniem, wpłynęło na tak fatalny z litewskiego punktu widzenia przebieg tego kwadransu? Brak koncentracji? Rozkojarzenie?

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Odrzucam jednak tezę o braku koncentracji. Jak grasz w reprezentacji, przeciwko silnemu rywalowi, nie możesz wyjść z szatni nieskoncentrowany. Szkoda natomiast, że nam się to zdarza w wielu meczach. Gramy dobrze, i przychodzi moment robienia głupich błędów i tracenia goli. Parę zwycięstw, parę dobrych



Gvidas Gineitis (z prawej) wiele takich pojedynków biegowych stoczył w czwartek w Helsinkach. Polacy też będą musieli otoczyć go pieczołowitą opieką.

wyników nam w ten sposób uciekło. W czwartek też.

A generalnie ma pan wrażenie, że reprezentacja robi postęp z meczu na mecz?

- Problemem jest niewielka liczba piłkarzy na wysokim

poziomie. Kiedy dwóch-trzech – jak teraz – wypada z powodu kontuzji, trudno jest znaleźć dla nich odpowiednich następców. Oczywiście pech jednego jest szansą dla innego, ale czasem tym następcom trudno

wejść na taki sam poziom, jaki prezentują nieobecni.

Kogo – pańskim zdaniem – najbardziej brakowało na murawie w Helsinkach?

- Na pewno grającego w Belgii obrońcy Edgarasa Utku-

sa. Bardzo dobry sezon ma za sobą Armandas Kučys, też niestety kontuzjowany. Już na treningu reprezentacji urazu doznał bramkarz numer 1, Edvinas Gertmonas. Nie mogę powiedzieć złego słowa o występie jego zmiennika, Tomasa Švedkauskasa. Zagrał bardzo poprawnie, wybronił te sytuacje, które wybronić powinien, bramki straciliśmy bez jego winy. Ale zawodników na co dzień grających poza granicami Litwy nie ma zbyt wielu, nieobecność każdego z nich trudno wyrównać.

Wielką nadzieję litewskiej piłki jest Gvidas Gineitis z Torino. Zagrał w czwartek na miarę swych możliwości?

- Nie. To rzeczywiście – mimo młodego wieku – ważny zawodnik reprezentacji. Bardzo dobrze zagrał w dwóch wrześniowych meczach kadry. A jednak kiedy wrócił do klubu, okazało się, że stracił miejsce w jedenastce. Gdy zaś nie grasz regularnie, trudno byś był w formie. Na dodatek po przyjeździe na zgrupowanie musi mierzyć się z wielkimi oczekiwaniami kibiców litewskich... Nie zagrał zu-

pełnie źle w Helsinkach, ale widziałem już wiele dużo lepszych spotkań w jego wykonaniu.

Przeciwko Polsce, w niedzielę, Litwini zagrają ledwie 72 godziny po trudnym boju w Finlandii. Myśli pan, że będą czuć w nogach tamten mecz?

- To bardzo krótka przerwa dla takiej drużyny, jak nasza. Ja wiem, że Polacy też grali w czwartek. Ale wy macie dużo większą grupę zawodników, z których możecie korzystać w reprezentacji bez utraty jakości gry. Pewnie całkiem sporo ogniw wymienicie w podstawowym składzie. U nas to takie proste nie będzie, więc ten kalendarz gier może mieć wpływ na litewski zespół.

Jakiego obrazu meczu spodziewa się pan w niedzielę? Czy Litwini spróbują – jak momentami w marcu w Warszawie – zaskoczyć Polaków wysokim pressingiem? Czy jednak będzie to przede wszystkim głęboka obrona?

- Kiedy grasz z silniejszym rywalem, zazwyczaj stawiasz na obronę. Będzie za-

Kraj, który nie zakochał się w futbolu

Sztuczne murawy, stadiony niczym boiska... treningowe i nie najwyższy poziom sportowy – tak wygląda piłka nożna na Litwie.

Reprezentacja Polski wybiera się teraz do Kowna. W sobotę o godzinie 11 wyleci na Litwę, a o 18 odbędzie oficjalny trening na stadionie imienia Stepanosa Dariusa i Stasysa Girenasa (dwóch lotników, którzy w 1933 roku dokonali przelotu przez Atlantyk, próbując dolecieć z Nowego Jorku do Kowna, ale rozbili się w lesie, we wsi Pszczelnik, na dzisiejszym terytorium Polski). To jedyna arena piłkarska w tym kraju, która przystoi do dzisiejszych czasów. Stadion co prawda powstał w 1925 roku, a po 10 latach został zrekonstruowany – miał jedną trybunę i wyglądał jak typowe miejsce do uprawiania lekkiej atletyki – w 2018 rozpoczęto jednak jego generalny remont. W 2022 roku oficjalnie otwarto piękny, nowoczesny obiekt, otoczony dookoła trybuna-

mi, który standardami nie odbiega od wielkich europejskich aren. Wciąż jest to obiekt lekkoatletyczny, ale stał on się też domem dla piłkarskiego Žalgirisu Kowno, a dla reprezentacji Edgarasa Jankauskasa miejscem, gdzie rozgrywane są wszystkie domowe mecze. A choć może pomieścić tylko 15 tysięcy widzów, jest on wystarczający na potrzeby litewskiej federacji piłkarskiej. Dopiero 7 września tego roku pobito rekord frekwencji, gdy podczas rywalizacji z Holandią na trybunach pojawiło się 14797 ludzi.

Futbol w cieniu rocka

Na takie wyniki frekwencji nie może liczyć Žalgiris. W tym sezonie najwięcej widzów zgromadził 12 kwietnia (rozgrywki w systemie wiosna-jesień) mecz z Suduva Mariampol (0:0) – rywalizację ogląda-



Žalgiris i Hegelmann to dwie drużyny z Kowna, które znajdują się w czubie tabeli.

ło 6575 widzów. Były też jednak potyczki, w czasie których arena świeciła pustkami: 14 września na stadionie zgromadziło się 866 widzów, żeby oglądać

mecz z Riteriai. A podkreślamy, że Žalgiris Kowno od początku maja jest liderem litewskiej ekstraklasy. Mimo tego nie może liczyć na ogromne zainte-

resowanie kibiców. Większy jest popyt na... koncerty. W sierpniu 2024 roku na występ Eda Sheerana przyszło 46637 jego fanów (stali także na płycie stadionu). Osobiście doświadczyłem tego, jak małym zainteresowaniem cieszy się w Kownie piłka nożna, gdy mieszkam tam przez połowę 2022 roku. Byłem na otwarciu stadionu Dariusa i Girenasa 16 października. Wówczas rozegrany został mecz wileńskiego Žalgirisu z kowieńskim Hegelmannem. Na arenie pojawiło się 13589 widzów, ale większość z nich czekała na zupełnie inną atrakcję, futbol mając w głębokim poważaniu – po ostatnim gwizdku zorganizowane zostało show muzyczne z udziałem znanych litewskich artystów. To wówczas publika bawiła się najlepiej.

Pod dachem ciepłej

Osobliwe są statystyki frekwencyjne spotkań najwyższej klasy rozgrywkowej na Litwie, szczególnie jeśli spojrzymy na mecze rozgrywane w lutym i marcu. Zima na Litwie jest bardzo surowa. Gdy nadchodzi tam mróz, trudno myśleć o czymkolwiek innym niż o tym, że... jest nam zimno. Dlatego władze ligi nie mają zahamowań, żeby spotkania organizować... pod dachem, żeby było chociaż trochę ciepłej. Pierwsze spotkania trwającego sezonu wspomniany Žalgiris Kowno rozgrywał na sztucznej murawie w hali w Mariampolu, a starcie drugiej kolejki z Dziugasem Telsiai oglądało 176 widzów.

A najważniejszy i tak jest koszt!

Skoro już mowa o sztucznej murawie, warto wspomnieć, że litewskie rozgrywki w większości

fragmentu?

pewne wiele trudnych momentów dla naszej defensywy. Ale na początku meczu liczę jednak na to wysokie „presowanie” i na to, że da nam ono parę dobrych sytuacji. Jestem pewien, że to nie będzie łatwy mecz dla Polski.

A kto – pańskim zdaniem – może okazać się ewentualnym litewskim „czarnym koniem” w tym spotkaniu? Zaskoczeniem dla polskiej defensywy?

- Trudno mi powiedzieć, bo nie wiem, jak fizycznie będą wyglądać Litwini. W Helsinkach nieźle zagrał Dołżnikow, ale on się tam sporo nabiegał... A może „odpali” wspomniany Gineitis? Generalnie nie szukam tu indywidualności; raczej wskazałbym na to, że może uda nam się wykorzystać jakiś stały fragment gry?

Widzi pan „pieczęć” Edgara Jankauskasa na litewskiej drużynie narodowej?

- Hm.... Dla każdej reprezentacji najważniejszy jest wynik. My go w tym momencie nie mamy. Owszem, trener wprowadza do zespołu młodych piłkarzy, często próbujących sił poza granicami. Grają w swych klubach w Lidze Konferencji, pokazują się. Ale myślę, że na efekty tych działań będziemy musieli jeszcze co najmniej dwa-trzy lata poczekać. Wciąż bowiem brak

szerokiego wyboru takich piłkarzy.

Tym bardziej, że futbol nie jest sportem numer jeden na Litwie, prawda?

- Tak, oczywiście, króluje koszykówka. Ale widzę coraz więcej dzieciaków grających w piłkę, a i kibice też coraz bardziej futbol lubią. Najgorsze, że piłka ligowa jest, niestety, na niskim poziomie.

Patrząc na tabelę ligową widać, że stolicą litewskiego futbolu jest w tym sezonie Kowno: Žalgiris pierwszy, pański Hegelmann na drugim miejscu...

- Žalgiris ma zdecydowanie największy budżet w całej lidze i najbardziej poukładany zespół. My jesteśmy pod tym względem średniakiem, ale – jak na te pieniądze – robimy niezłą robotę. Brakuje nam spektakularnego sukcesu. Trzy razy w ostatnich pięciu latach byliśmy w finale rozgrywek o Puchar Litwy i ani razu nie zdobyliśmy trofeum.

Jaki wynik typuje pan na niedzielę?

- Bardzo chciałbym, żeby skończyło się remisem 1:1. Generalnie natomiast macie lepszy zespół niż Finlandia, więc to wy zajmiecie drugie miejsce w grupie i zagrać w barażach.

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**



Utytułowany wileński Žalgiris domowe mecze rozgrywa na stadionie ze sztuczną murawą.

odbywają się właśnie na nawierzchni syntetycznej. Jednym z niewielu stadionów z naturalną trawą jest właśnie obiekt w Dariusu i Girenasa w Kownie. Nawet wileński Žalgiris, który zdominował całkowicie rozgrywki w ostatniej dekadzie (od 2013 roku tylko cztery razy nie został mistrzem), gra na obiekcie ze sztuczną murawą. Jest więc to norma, odbiegająca jednak od europejskich

standardów. Na Litwie nikt się tym jednak nie przejmuje. W końcu w Kownie stacjonują obecnie dwie najlepsze drużyny w lidze (Žalgiris jest liderem, a Hegelmann wiceliderem), a i tak największym zainteresowaniem w mieście cieszy się koszykarska sekcja Žalgirisu, która rozpoczęła zmagania w EuroLidze!

Kacper Janoszka



Nie ma, że zimno i dżdży – do Sosnowca trzeba pojechać!

Reprezentacja Polski przekroczyła Brynicę i trenowała w Sosnowcu. Zresztą... nie była tam pierwsza.

REPREZENTACJA POLSKI

Większość czasu podczas październikowego zgrupowania Białoczerwoni spędzili w Katowicach - nocowali w hotelu Monopol, trenowali na nowym stadionie GieKSy - oraz w Chorzowie, gdzie zegrali z Nową Zelandią. Korzystając jednak ze znakomitej infrastruktury Metropolii GZM, wczorajsze zajęcia Polacy odbyli w Sosnowcu, na nowym stadionie Zagłębia. Trening był przeznaczony dla tych piłkarzy, którzy nie zegrali z Nową Zelandią lub zegrali mniej, czyli... dla naj-

mocniejszego zestawienia. Stąd na Środuli biegali m.in. Robert Lewandowski, Jan Bednarek, Matty Cash, Jakub Kamiński, Bartosz Slisz, Arkadiusz Pyrką, Bartosz Kapustka i Kamil Grosicki. Było też trzech bramkarzy i – co ciekawe – choć Bartłomiej Drągowski i Kamil Grabara zegrali w czwartek po połowie, w Sosnowcu pojawili się tylko ten drugi. Zresztą... obecni na treningu dziennikarze mogli zobaczyć, że lewa noga u golkipera Wolfsburga jest jeszcze do poprawy. W prostym rozgrzewkowym ćwiczeniu bramkarze odgrywali raz na prawą, a raz na lewą stronę. Prawa noga Grabary

pracowała jak u chirurga, zaś lewa... no cóż, Łukasz Skorupski musiał się trochę wysilić przy przyjęciu!

Oczywiście piszemy to z lekkim przymrużeniem oka. Być może Grabara trafił akurat na nierówną kępę trawy, którą zostawił po sobie Nowozelandczyk. Bo nie tylko Polacy postanowili bowiem zwiedzić Zagłębie Dąbrowskie; we wtorek na sosnowieckiej arenie trenowali właśnie goście z Oceanii. Potem przenieśli się do Dąbrowy Górniczej, do tamtejszej siłowni Centrum Formy, gdzie – zadowoleni z warunków – zadbali o przedmeczowe aspekty fizyczne.

Piątkowy trening Polaków pierwotnie miał się odbyć o godzinie 17.00, ale już po meczu z Nową Zelandią został przeniesiony na 12.30. Dlaczego? Usłyszeliśmy, że miało to związek z meczem drużyny U-21, podejmującej wczoraj w Katowicach Czarnogórę, na który chcieli wybrać się przedstawiciele pierwszego zespołu.

Dzisiaj o godz. 11.00 Polacy wylecą na Litwę, gdzie o godz. 17.15 lokalnego czasu (u nas 16.15) odbędzie się konferencja prasowa oraz – to o 18.00 – oficjalny trening Białoczerwonych. Mecz już w niedzielę o 20.45 naszego czasu.

Piotr Tubacki

LITWA			
Lietuvos futbolo federacija (LFF)			
Data założenia 1922			
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1992)			
Adres Sporto g. 3, LT-44221, Kowno			
Barwy żółto-zielono-czerwone			
Udział w finałach MŚ (ME): -			
Pozycja w rankingu FIFA 145			
Bramkarze			
Marius Adamonis	13.05.1997	FC Sudtirol	1/0
Edvinas Gertmonas	1.06.1996	Universitatea Cluj	22/0
Tomas Svedkauskas	22.06.1994	Žalgiris Kowno	15/0
Obrońcy			
Vilius Armalas	21.07.2000	Hegelmann	4/0
Markas Beneta	8.07.1993	Suduva Mariampol	24/0
Edvinas Girdvainis	17.01.1993	FK Lipawa	61/2
Justas Lasickas	6.10.1997	HNK Rijeka	64/2
Rokas Lekiatas	7.11.1998	Žalgiris Kowno	15/0
Pijus Sirvys	1.04.1998	NK Maribor	25/4
Artemijus Tutyskinas	8.08.2003	NK Celje	18/0
Klaudijus Upstas	30.10.1994	Hegelmann	11/0
Edgaras Utkus	22.06.2000	Cercle Brugge	21/0
Pomocnicy			
Domantas Antanavicius	18.11.1998	Hegelmann	6/0
Artur Dolznikov	6.06.2000	Sigma Ołomuniec	22/1
Gvidas Gineitis	15.04.2004	Torino	25/4
Paulius Golubickas	19.08.1999	KuPS	36/2
Eligijus Jankauskas	22.06.1998	Siauliai	11/0
Tomas Kalinauskas	27.04.2000	Kalmar FF	6/0
Gratas Sirgedas	17.12.1994	Žalgiris Kowno	25/3
Vykintas Slivka	29.04.1995	Sagan Tosu	73/3
Modestas Vorobjovas	30.12.1995	Istanbulspor	45/1
Napastnicy			
Fedor Cernych	21.05.1991	Žalgiris Kowno	100/15
Edgaras Dubickas	9.07.1998	Ternana	4/0
Gytis Paulauskas	27.09.1999	Zemlin Michalovce	27/2
Selekcjoner Edgaras Jankauskas - ur. 12.03.1975 r.			

POLSKA			
Polski Związek Piłki Nożnej			
Data założenia 20.12.1919			
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)			
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7			
Barwy biało-czerwone			
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024			
Pozycja w rankingu FIFA 37			
Bramkarze			
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos	3/0
Kamil Grabara	8.01.1999	Wolfsburg	2/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	19/0
Kacper Tobiasz	4.11.2002	Legia Warszawa	0/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Porto	71/1
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	21/4
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	34/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	38/2
Arkadiusz Pyrką	20.09.2002	St. Pauli	1/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Spezia	3/0
Paweł Wszołek	30.04.1992	Legia Warszawa	17/2
Jan Ziłkowski	5.06.2005	AS Roma	1/0
Pomocnicy			
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Rennes	51/3
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	97/17
Jakub Kamiński	5.06.2002	1. FC Koeln	24/2
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	18/3
Kacper Kozłowski	16.10.2003	Gaziantep	7/0
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Udinese	13/2
Michał Skórka	15.02.2000	KAA Gent	10/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	19/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	48/5
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	102/15
Napastnicy			
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	160/86
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Al-Duhail SC	38/12
Karol Świdorski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	45/13
Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.			

Czterdziestolatek wciąż na głodzie



CR7 z uśmiechem na ustach przygotowuje się do szóstego mundialu w karierze.

Cristiano Ronaldo jest o krok od pobicia rekordu Carlosa Ruiza w liczbie bramek zdobytych w eliminacjach do mundialu.

EUROPA

Podczas wrześniowego zgrupowania reprezentacji Portugalii Cristiano Ronaldo wyrównał rekord liczby goli zdobytych w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Od 2016 roku na pierwszym miejscu w pod tym względem pozostawał Gwatemalczyk Carlos Ruiz, który w 47 spotkaniach 39-krotnie trafił do siatki. Ronaldo taki wynik osiągnął w 49 meczach. Miesiąc temu najpierw ustrzelił dublet z Armenią (5:0), a następnie dołożył kolejne trafienie w rywalizacji z Węgrami (3:2). Teraz stanie naprzeciw bramkarza Irlandii i jest o krok od zostania samodzielnym liderem w historycznej klasyfikacji strzelców w eliminacjach MŚ.

Lista rekordów 40-latk jest bardzo długa. W Wikipedii powstała nawet specjalna strona – „Lista osiągnięć Cristiano Ronaldo”. Znajduje się tam cała lista mniej lub bardziej oczywistych rekordów świata napastnika. Na przykład – jest rekordzistą pod względem liczby mundiali, na których zdobywał co najmniej jednego gola (5). Cały czas szlifuje rekord liczby meczów w reprezentacji (221). Wciąż powiększa swój rekordowy dorobek bramkowy w narodowych barwach (138). Jest jedynym piłkarzem, który w meczach reprezentacyjnych ustrzelił aż 10 hat tricków. Natomiast niedawno, w sierpniu, stał się pierwszym człowiekiem, który zdobył co najmniej sto goli – we wszystkich rozgrywkach – dla czterech różnych klubów (Real Madryt, Manchester United, Juventus, Al-Nassr).

I tak się właśnie buduje legendę. Pomimo mijają-

cych lat, pomimo gry na co dzień, poza Europą Ronaldo jest zawodnikiem, który nigdy nie jest w pełni zadowolony ze swoich osiągnięć. Zawsze jest głodny sukcesów, zawsze stara się być liderem zespołu. Potwierdza to nawet w wieku 40 lat. Wciąż jest w znakomitej formie fizycznej i strzeleckiej. To przecież dzięki niemu Portugalczycy w czerwcu triumfowali w Lidze Narodów (w fazie pucharowej zdobył trzy gole, w tym jednego w finale z Hiszpanią). W poprzednim sezonie został królem strzelców ligi saudyjskiej, 25 razy trafiając do siatki w barwach Al-Nassr. Kapitan reprezentacji Portugalii jest nie do powstrzymania i wielce prawdopodobne jest to, że w sobotę nie powstrzyma go także irlandzka defensywa.

Kacper Janoszka

Sobota, 11 października

GRUPA E

- Bułgaria – Turcja (20.45)
- Hiszpania – Gruzja (20.45)

1. Hiszpania	2	6	9:0
2. Gruzja	2	3	5:3
3. Turcja	2	3	3:8
4. Bułgaria	2	0	0:6

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

- Węgry – Armenia (18.00)
- Portugalia – Irlandia (20.45)

1. Portugalia	2	6	8:2
2. Armenia	2	3	2:6
3. Węgry	2	1	4:5
4. Irlandia	2	1	3:4

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

- Norwegia – Izrael (18.00)
- Estonia – Włochy (20.45)

1. Norwegia	5	15	24:3
2. Włochy	4	9	12:7
3. Izrael	5	9	15:11

4. Estonia	5	3	5:13
5. Mołdawia	5	0	3:25

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

- Łotwa – Andora (15.00)
- Serbia – Albania (20.45)

1. Anglia	5	15	13:0
2. Albania	5	8	5:3
3. Serbia	4	7	4:5
4. Łotwa	5	4	2:6
5. Andora	5	0	0:10

1 – awans, 2 – baraże

Niedziela, 12 października

GRUPA C

- Szkocja – Białoruś (18.00)
- Dania – Grecja (20.45)

1. Dania	3	7	9:0
2. Szkocja	3	7	5:1
3. Grecja	3	3	6:7
4. Białoruś	3	0	1:13

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA G

- Holandia – Finlandia (18.00)
- Litwa – Polska (20.45)

1. Holandia	5	13	18:3
2. Polska	5	10	8:4
3. Finlandia	6	10	8:9
4. Litwa	6	3	6:9
5. Malta	6	2	1:16

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

- San Marino – Cypr (15.00)
- Rumunia – Austria (20.45)

1. Austria	5	15	19:2
2. BiH	6	13	13:5
3. Rumunia	5	7	10:6
4. Cypr	6	5	7:9
5. San Marino	6	0	1:28

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA L

- Wyspy Owcze – Czechy (18.00)
- Chorwacja – Gibraltar (20.45)

1. Chorwacja	5	13	17:1
2. Czechy	6	13	11:6
3. Wyspy Owcze	6	9	8:5
4. Czarnogóra	6	6	4:13
5. Gibraltar	5	0	2:17

1 – awans, 2 – baraże

Porządek musi być!

Reprezentacja Niemiec tym razem podolała roli faworyta.

EUROPA

Wpiątkowy wieczór do gry przystąpili reprezentacyjni giganci, którzy chcieli gładko i przyjemnie dopisać po trzy punkty na własne konta. Złazcza reprezentacja Niemiec nie miała marginesu błędu po porażce w pierwszej kolejce ze Słowacją 0:2. Tym razem ekipa Juliana Nagelsmanna mierzyła się z Luksemburkiem i liczyła nie tylko na zwycięstwo, ale także podreperowanie bilansu bramkowego. Ostatecznie naszym zachodnim sąsiadom udało się wygrać 4:0, a ozdobą spotkania był gol z rzutu wolnego autorstwa Davida Rauma, który lewą

nogą zmieścił piłkę tuż przy słupku. Luksemburczycy od 20 minuty grali bez Dirka Carlsona, który obejrzał czerwoną kartkę. Z kolei Słowacja dosyć niespodziewanie przegrała z Irlandią Północną 0:2, więc - przy równej liczbie punktów aż trzech ekip - to drużyna Nagelsmanna wskoczyła na pierwsze miejsce.

Zdecydowanymi faworytami byli w swoich spotkaniach zarówno Belgowie, jak i Francuzi. Co łączyło obie reprezentacje w tych rywalizacjach? Ogromna nieskuteczność. Czerwone Diabły męczyły się z Macedonią Północną oddając mnóstwo strzałów, ale tylko kilka z nich było w światło bramki. Ostatecznie zespół Rudiego Garcii może sobie

pluć w brodę, bo dopisuje do swojego konta jedynie punkt po bezbramkowym remisie. Z kolei Trójkolorowi wykorzystali niektóre okazje i zwyciężyli Azerów 3:0 po golach Kyliana Mbappe, Adriana Rabiota oraz Floriana Thauvina. Reprezentanci Macedonii Północnej oraz Azerbejdżanu nie oddali w tych spotkaniach ani jednego celnego strzału, a te niecelne - których było jak na lekarstwo - były marnej jakości.

Grad bramek zobaczyli kibice w Reykjavíku. Wydawało się, że Islandia jest w stanie odwrócić wynik, ponieważ po pierwszej połowie przegrywała 1:3, ale w drugiej udało jej się odprowadzić do wyrównania. Ostatni akcent należał jednak do reprezentantów Ukrainy, którzy po dwóch golach w końcówce zwyciężyli 5:3.

Miłosz Cebó



Dla Davida Rauma był to pierwszy gol w seniorskiej reprezentacji.

GRUPA A

- Irlandia Północna – Słowacja 2:0 (1:0)

1:0 – Hrosovsky (18. samobójcza), 2:0 – Hume (81)

- Niemcy – Luksemburg 4:0 (2:0)

1:0 – Raum (12), 2:0 – Kimmich (21. karny), 3:0 – Gnabry (48), 4:0 – Kimmich (50)

1. Niemcy	3	6	7:3
2. Irlandia Płn.	3	6	6:4
3. Słowacja	3	6	3:2
4. Luksemburg	3	0	1:8

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA B

- Kosowo – Słowenia 0:0
- Szwecja – Szwajcaria 0:2 (0:0)

0:1 – Khaka (65. karny), 0:2 – Manzambi (90+4)

1. Szwajcaria	3	9	9:0
2. Kosowo	3	4	2:4
3. Słowenia	3	2	2:5
4. Szwecja	3	1	2:6

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA D

- Francja – Azerbejdżan 3:0 (1:0)

0:1 – Mbappe (45+2), 2:0 – Rabiot (69), 3:0 – Thauvin (84)

- Islandia – Ukraina 3:5 (1:3)

0:1 – Malinowski (14), 1:1 – Elertsson (34), 1:2 – Guculjak (45), 1:3 – Malinowski (45+5), 2:3 – Gudmundsson (59), 3:3 – Gudmundsson (75), 3:4 – Kalużny (85), 3:5 – Oczeretko (89)

1. Francja	3	9	7:1
2. Ukraina	3	4	6:6
3. Islandia	3	3	9:7
4. Azerbejdżan	3	1	1:9

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA J

- Kazachstan – Liechtenstein 4:0 (2:0)

1:0 – Kenzhebek (26), 2:0 – Zajnutdinow (28), 3:0 – Kenzhebek (59), 4:0 – Kasym (81)

- Belgia – Macedonia Północna 0:0

1. Macedonia Płn.	6	12	11:2
2. Belgia	5	11	17:4
3. Walia	5	10	11:6
4. Kazachstan	6	6	7:11
5. Liechtenstein	6	0	0:23

1 – awans, 2 – baraże



Pierre-Emerick Aubameyang (z lewej, nr 9) zdobył w piątek cztery bramki!

Mnóstwo goli w afrykańskich eliminacjach MŚ. Niecodzienny wyczyn napastnika z Gabonu.

AFRYKA

W grupie B, gdzie o premiowane awansem pierwsze miejsce walczy Senegal z Demokratyczną Republiką Konga - Lwy Terangi wygrały z Sudanem Południowym 5:0, a kongijskie Lamparty odniosły cenną wygraną z Togo na wyjeździe w Lome. O rekordową wygraną postarał się mistrz kontynentu czyli Wybrzeże Kości Słoniowej. Mecz z Seszelami odbył się na Mauritiusie, a „Słonie” zaaplikowały rywalowi siedem goli. Po 9 rozegranych meczach mają 23 punkty, stosunek goli 22:0, a drużyna prowadzona przez byłego reprezentanta Emerse Fae dalej nie jest pewna swego, bo o punkt za WKS jest Gabon. Ten pokonał na wyjeździe Gambię 4:3. Mecz odbył się w kenijskim Nairobi i miał

wiele zwrotów akcji, a cztery gole w tym spotkaniu zdobył słynny Pierre-Emerick Aubameyang. Ma już ich w toczących się eliminacjach 7, a ogółem w reprezentacji Gabonu - 43. Jakby tego było mało: spotkanie skończył z... czerwona kartką w 86 minucie (po drugiej żółtej). We wtorek WKS gra z Kenią, Gabon z Burundi więc status quo w grupie F będzie pewnie utrzymany.

W najciekawszej grupie C - sensacyjny Benin dalej na czele. Tym razem wygrał z Rwandą, po голу w ostatnich minutach. Karę walkowera dla RPA za mecz z Lesotho - wykorzystała Nigeria, która pokonała drużynę z tego górzystego kraju (mecz odbył się w południowoafrykańskim Polokwane). We wtorek Nigeria gra z Beninem, RPA z Rwandą i wtedy poznamy ostateczne rozstrzygnięcia. (zich)

GRUPA B

■ Sudan Południowy - Senegal 0:5 (0:1)

0:1 - Sarr (29), 0:2 - Mane (46), 0:3 - Sarr (54), 0:4 - Jackson (60 karny), 0:5 - Ndiaye (75)

■ Togo - DR Konga 0:1 (0:1)

0:1 - Bakambu (7)

■ Sudan - Mauretania 0:0

1. Senegal	9	21	18:3
2. DR Konga	9	19	14:6
3. Sudan	9	13	8:5
4. Togo	9	7	5:10
5. Mauretania	9	7	4:9
6. Sudan Południowy	9	4	3:19

GRUPA C

■ Lesotho - Nigeria 1:2 (0:0)

0:1 - Troost-Ekong (55 karny), 0:2 - Adams (80), 1:2 - Kalake (83)

■ Zimbabwe - RPA 0:0

■ Rwanda - Benin 0:1 (0:0)

0:1 - Aiyegun (83)

1. Benin	9	17	12:7
2. RPA	9	15	11:7
3. Nigeria	9	14	11:8
4. Rwanda	9	11	5:6

5. Lesotho	9	9	8:12
6. Zimbabwe	9	5	5:11

GRUPA F

■ Seszele - WKS 0:7 (0:4)

0:1 - Sangare (7 karny), 0:2 - Agbadou (17), 0:3 - Diakite (32), 0:4 - Guessand (38), 0:5 - Diomade (56), 0:6 - Adingra (68), 0:7 - Kessie (90)

■ Gambia - Gabon 3:4 (2:2)

0:1 - Aubameyang (20), 1:1 - Minteh (23), 1:2 - Aubameyang (42), 2:2 - Sidibeh (45+3), 3:2 - Sidibeh (47), 3:3 - Aubameyang (62), 3:4 - Aubameyang (78)

1. WKS	9	23	22:0
2. Gabon	9	22	20:9
3. Kenia	9	12	18:11
4. Gambia	9	10	20:18
5. Burundi	9	10	13:10
6. Seszele	9	0	2:46

GRUPA H

■ Wyspa Św. Tomasza i Księżęca - Tunezja 0:6 (0:3)

0:1 - Chaouat (36), 0:2 - Saad (39), 0:3 - Saad (43), 0:4 - Gharbi (47), 0:5 - Ben Romdhane (68), 0:6 - Ben Romdhane (90)

1. Tunezja	9	25	19:0
2. Namibia	9	15	13:7
3. Liberia	9	14	12:10
4. Malawi	8	10	8:9
5. Gwinea Równikowa	8	10	7:11
6. Wyspa Św. TIK	9	0	4:26

Synowie sławnych ojców

Na młodzieżowym mundialu w Chile w sobotę i niedzielę będą mecze ćwierćfinałowe.

MŁODZIEŻOWE MŚ

Ostatnimi ćwierćfinalistami zostali Marokańczycy. Ich mecz z Koreą Południową zaczął się od akcji pod jedną i drugą bramką. Najpierw pozycji sam na sam nie wykorzystał Othmane Maamma, potem z linii bramkowej futbolówkę wybił Ismael Baouf, a w końcu szczęśliwie dla siebie efektowną przewrotką uderzał jeden z wyróżniających się zawodników młodzieżowego mundialu, Yassir Zabiri. Piłka odbita się przy tym nieszczęśliwie od Shin Min-ha i wpadła do siatki.

Amerykański talent

Marokańczycy stali się tym samym trzecim zespołem z grupy C, po Meksyku i Hiszpanii, który dotarł do ćwierćfinału! Z tej najsilniejszej grupy odpadła... Brazylia z ledwie jednym punktem. W czołowej ósemce najwięcej, bo trzech przedstawicieli ma Stary Kontynent, po dwóch mają obie Ameryki, no i jest reprezentant Afryki, czyli Maroko, które w ostatnim czasie zostało liczącym się graczem w światowym futbolu. Pokazują to wyniki - czwarte miejsce na dorosłym mundialu w Katarze przed niespełna trzema laty czy brąz na igrzyskach w Paryżu przed rokiem. Gdzie te czasy (igrzyska w Monachium w 1972 roku), kiedy Białoczerwoni bili rywala z Afryki Północnej 5:0...

W grze o czołową ósemkę były niespodzianki. Amerykanie w świetny sposób rozbiłi Italię 3:0. Katem Włochów okazał się piłkarz, który na co dzień gra u nich. Benjamin Cremaschi to piłkarz Interu Miami, który w końcówce letniego okienka transferowego, 2 września, został wypożyczony do Parmy. Nie był zadowolony z tego, że Javier Mascherano dawał mu mało czasu w MLS. 20-letni ofensywny pomocnik to duży talent. Jego rodzice pochodzą z Argentyny, ma włoski paszport, ale gra dla USA, gdzie się urodził i wychował. Jeżeli jeszcze na trzy strzelone przez niego gole stabiutkiej Nowej Kaledonii w wygranym 9:1 spotkaniu

w grupie E można było machnąć ręką - Erling Haaland w Lublinie strzelił 9 Hondurasowi na młodzieżowych MŚ w 2019 - to już dwa trafienia z Italią robią wrażenie. Cremaschi ma 5 zdobytych goli i sporą szansę na tytuł króla strzelców imprezy. Na razie przewodzi stawce.

Wszystko zostaje w rodzinie

Innym ciekawym graczem jest obrońca kolejnego ćwierćfinalisty mundialu, Francji - chodzi o jednego z czterech grających synów wielkiego Zinedine'a Zidane. Elyaz Zidane ma 19 lat, 195 cm wzrostu i gra na środku defensywy. Za sobą ma Lisandru Olmetę. To inne futbolowe nazwisko, może nie tak znane jak Zidane, ale starsi fani futbolu pamiętają bramkarza reprezentacji Francji, Pascala Olmetę. Z powodzeniem przez lata reprezentował Marsylię, Lyon, a teraz w jego ślady poszedł syn, który - jak ojciec - zaczyna w korsykańskiej Bastii, bo stamtąd rodzina pochodzi.

Francja do pucharowych rozgrywek wyszła z dopiero 3. miejsca, w grupie E była za USA i RPA, ale w 1/8 finału po голу w ostatniej minucie dogrywki pokonała Japonię i w niedzielę wieczorem zagra o czołową czwórkę z Norwegią.

Haaland w grze

Właśnie Norwegia to kolejne zaskoczenie mistrzostw. Dorosła reprezentacja z tego kraju pewnikiem zagra na przyszłorocznym mundialu, mając w swoim składzie wielu znakomitych graczy, ze wspomnianym Haalandem na czele. W Polsce przed 6 laty Norwegowie nie wyszli z grupy, teraz walczą o medale. W grupie wygrali z Nigerią i zremisowali z Kolumbią i Arabią Saudyjską, żeby w grze o 1/4 finału pokonać po dogrywce Paragwaj. W Norwegii, jak w Maroku, inwestuje się w piłkę, a tamtejsze kluby, w przeciwieństwie do naszych, bazują nie na obcokrajowcach, ale na graczach swojego chowu. Teraz zbierają tego efekty. Zresztą w ich 21-osobowej kadrze 19 graczy jest z rodzimych klubów, jeden ze Szwecji, a jeden z Niemiec. W kadrze jest też... Markus Haaland, ale tym razem to przypadek zbieżność nazwisk z jednym z najlepszych napastników na świecie.

Michał Zichlarz

1/8 finału: Ukraina - Hiszpania 0:1, Chile - Meksyk 1:4, Argentyna - Nigeria 4:0, Kolumbia - RPA 3:1, Paragwaj - Norwegia 0:1 po dogrywce, Japonia - Francja 0:1 po dogrywce, USA - Włochy 3:0, Maroko - Korea Południowa 2:1

Ćwierćfinały: Hiszpania - Kolumbia, Meksyk - Argentyna, USA - Maroko, Norwegia - Francja. Relacje w TVP Sport.

To nie omam, to OMAN!

Czy Azjaci zasługują na kolejnego debiutanta mistrzostw świata?

AZJA

O miano takowego walczą Oman. Dla globalnej publiki to drużyna anonimowa, ale eksperci zwracają uwagę, że w ostatnich latach kraj ten poczynił w piłce nożnej wyraźny postęp. Od lipca jest to reprezentacja prowadzona przez doświadczonego Portugalczyka Carlosa Queiroza, który lubuje się w egzotycznych kadrach. W swoim CV ma już: Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabię Saudyjską, RPA, Iran (dwa razy), Kolumbię, Egipt, Katar, ale również Portugalię czy takie kluby, jak Sporting i Real Madryt.

Queiroz wie, jak awansować na mundial, bo robił to już z Afrykańczykami, Portugalczycami oraz Irańczykami. Z tego też powodu docenił bezbramkowy remis z faworytem swojej grupy, Katar. Przypomnijmy, że w bieżącej fazie azjatyckich eliminacji z trzyspołowej stawki - gdzie każdy zagra tylko dwa mecze - na mundial awansują zwycięzcy. Drugie miejsca przejdą do kolejnej rundy eliminacyjnej. Oman liczy, że uda mu się pokonać dziś jak najwyżej ZEA, by potem obserwować, jak z tym przeciwnikiem poradzą sobie prowadzący w eliminacjach

Katarczy. - Spisaliśmy się dobrze, biorąc pod uwagę, że udało nam się zatrzymać ataki katarskiej drużyny. Spodziewaliśmy się, że będą nas mocno naciskać, szczególnie że grali na swoim terenie - mówił po 0:0 z gospodarzem grupy Queiroz. - Remis to najlepszy wynik, bo porażka wyraźnie zmniejszyłaby nasze szanse na awans. Nie mamy zbyt wiele czasu przed meczem z Emirata, ale postaramy się przygotować tak, aby spełnić nasze marzenia - powiedział 72-latek urodzony w Mozambiku w czasach, gdy ten był jeszcze portugalską kolonią.

W grupie B Irak zagra z Indonezją, która uległa Arabii Saudyjskiej. Wszystko wskazuje na to, że będzie to mecz o drugie miejsce. (PTub)

4. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

Sobota: Zjednoczone Emiraty Arabskie - Oman (19.15)

1. Oman	1	1	0:0
2. Katar	1	1	0:0
3. ZEA	0	0	0:0

Grupa B

Sobota: Irak - Indonezja (21.30)

1. Arabia Saudyjska	1	3	3:2
2. Irak	0	0	0:0
3. Indonezja	1	0	2:3

1 - awans na MŚ, 2 - awans do 5. rundy el. MŚ

Witani chlebem, Ibupro

Rozmowa z **Radostawem Gilewiczem**, byłym reprezentacyjnym napastnikiem, później asystentem selekcjonera Jerzego Brzęczka, dziś ekspertem TVP



W niedzielę będzie show na Śląskim! Stoją od lewej: Jacek Krzynówek, Rafał Adamczyk (członek zarządu województwa śląskiego), Lukas Podolski, Tomasz Kłos, Jerzy Engel, Markus Babel, Adam Strzyżewski (dyrektor Stadionu Śląskiego), Adam Matyssek i Wilhelm Vogel.

GWIAZDY ZAŚWIECAJ!

■ Matthaeus, Dudek, Bąk, Podolski, Wasilewski – i wiele innych znanych nazwisk, które czarowały w polskim i niemieckim futbolu na przełomie wieków, wybiegnie w niedzielę na Stadionie Śląskim. Mecz legend rozpocznie się o godz. 15.00, a organizatorzy liczą na ponad 20-tysięczną frekwencję. Ci, którzy zjawią się na trybunach, będą mogli liczyć na piłki z autografami (jeśli takowe złapią!) czy na podpisane przez gwiazdy bilety (tylko papierowe, na smartfonach to nie zadziała...). Polskę będzie prowadził Jerzy Engel, Niemców – Markus Babel. To nie pierwsze takie wydarzenie w naszym kraju w ostatnim czasie, ale jak widać – i co pokazał także Ronaldinho Show – cieszą się one sporym zainteresowaniem! (PT)

Jak doszło do zaproszenia byłych znakomitych piłkarzy niemieckiej reprezentacji, gwiazd światowej piłki do Chorzowa?

- Udało mi się trzy-cztery lata temu ściągnąć reprezentację Portugalii na Stadion Narodowy w Warszawie. To było duże osiągnięcie, które „kupili” polscy kibice, licznie zapelniając trybuny. Wtedy przyjechało do Polski wiele portugalskich znamienników, my natomiast przystąpiliśmy do tego meczu z marszu i po 25 minutach już było... 0:5. Postanowiliśmy kontynuować ten pomysł, a od tamtej pory dużo się zmieniło.

Wyciągnęliście wnioski z klęski?

- Oczywiście. Bardziej poważnie podchodzimy do takich prestiżowych spotkań. Jesteśmy w większości piłkarzami 50+, więc też inaczej funkcjonujemy niż 20-30 lat wcześniej. Dlatego nie możemy wychodzić na boisko nieprzygotowani. W maju – tym razem przygotowani – poleciliśmy na mecz z Meksykiem i dobrze to wyglądało. Wygraliśmy i za to najprawdopodobniej spotka nas nagroda: w maju przyszłego roku, tuż przed mistrzostwami świata, zagraliśmy rewanż z Meksykiem, a do tego eventu dołączy także reprezentacja Stanów Zjednoczonych. Zatem spotkamy się z gospodarzami mundialu i zagraliśmy trzyzespołowy miniturniej. Najpewniej będzie to w Chicago

lub w New Jersey, tego jeszcze do końca nie wiadomo.

Takie zwycięstwa, jak z Meksykiem, mimo waszego wieku i bogactwa karier, nadal was budują?

- Jeszcze jak! Graliśmy w lipcu w Krotoszynie z oldbojami Barcelony i również to spotkanie, w tym samym zestawieniu, wygraliśmy. Ale nie tylko wygrywanie sprawia nam wielką przyjemność i frajdę, bo tak naprawdę wyniki w naszym wieku są drugorzędną sprawą. Ważne, że spędzamy miło czas. Co prawda potem wszystko boli, ale i to jest fajne.

Tomek Kłos jest głównym organizatorem waszych spotkań?

- Tak. On jest menedżerem zespołu i głównym animatorem naszych spotkań. To on wybiera z kim zagraliśmy i gdzie się zaprezentujemy, bo takie mecze retro są bardzo modne i cieszą się dużym zainteresowaniem kibiców. Oldboje wychodzą na boisko i wracają wspomnienia. Tak będzie w niedzielę na Stadionie Śląskim, akurat niemal w rocznicę awansu reprezentacji na mistrzostwa świata w Korei i Japonii, wywalzonego na tym stadionie.

Taki miły powrót do przeszłości?

- Tak. A że akurat to będą Niemcy, z takimi nazwiskami i gwiazdami, tym bardziej wzbudza to emocje, ale

i respekt, i szacunek dla rywala. Mam nadzieję, że niemieckie i polskie gwiazdy przyciągną na stadion wielu sympatyków dobrej futbolowej rozrywki.

Selekcjonerem kadry oldbojów jest trener Jerzy Engel.

- Tak. Trener Engel nas selekcjonuje i powołuje. Ustawia zespół, ustala taktykę itd.

A kapitanem jest...

- Tomek Kłos albo Jacek Bąk. Są jeszcze Jurek Dudek, Piotrek Świerczewski z tych trochę starszych roczników. Kapitanów mamy więc trzech-czterech, którzy się wymieniają.

Ile kosztuje sprowadzenie takich gwiazd do Polski?

- Szczerze? Nie wiem. Doziewam się... po meczu. Tam jest gość od 20 lat prowadzący reprezentację Niemiec. Nazywa się Johann Vogel. On jest odpowiedzialny za ich sprawy organizacyjne. Był też na konferencji prasowej na stadionie w Chorzowie wraz z Markusem Babbem, ich trenerem. Oni mają kadry, w której jest 30 nazwisk i w miarę możliwości, głównie czasowych – bo są to w większości trenerzy, menedżerowie, dyrektorzy klubów – ich powołują, a piłkarze zgłaszają akces do gry i przyjeżdżają.

Dla pana to będzie szczególnie sympatyczny klimat, bo przez 16 lat lat grał

pan w Szwajcarii, Niemczech i przede wszystkim w Austrii. Będzie pan przewodnikiem waszej ekipy?

- Wielu z nas grało w Niemczech, w tym Jacek Krzynówek czy Artur Wichniarek, którzy mają fantastyczną przeszłość w Bundeslidze. Dlatego nasi rywale, żeby nas zaskoczyć, będą musieli na boisku rozmawiać po... angielsku. Po niemiecku będziemy ich doskonale rozumieć (śmiech).

W reprezentacji Niemiec zagra pański bardzo dobry kolega z niemieckich boisk, Fredi Bobić, który brał udział w meczu w Tychach na zakończenie pańskiej kariery.

- Fredi przyjechał, przyjechał także Frank Veerlat, z którym grałem w Stuttgarcie. I jeszcze kilku Austriaków miałem na tym pożegnaniowym meczu. Z Fredim jestem w stałym kontakcie, bo rzeczywiście jesteśmy dobrymi kumplami. To w porządku facet, bardzo inteligentny. Ma bardzo dobre relacje w europejskim środowisku, jest bardzo szanowany, bo fantastyczną pracę zrobił w VfB, a przede wszystkim we Frankfurcie, jako dyrektor. Czuje się na rynku europejskim jak ryba w wodzie, jest świetnie zorientowany. Nic dziwnego, że teraz jest jednym z dyrektorów wraz z Michałem Żewłakowem w Legii.

Z innymi piłkarzami z kadry Niemiec spotyka się pan

niemal „na co dzień” będąc głównym ekspertem od piłki niemieckiej i austriackiej – wcześniej w kanale Viaplay, teraz w TVP.

- Jest wielu piłkarzy, z którymi spotykam się przy okazji różnych zmaganiach w Europie, a w szczególności – przy okazji fantastycznego noworocznego turnieju w Austrii, ale są to nie tylko imprezy sportowe. Na przykład z bramkarzem Timo Hildebrandtem spotkaliśmy się w maju na... bankiecie po finale Pucharu Niemiec, na który były zaproszone legendy Stuttgartu (VfB po raz czwarty w historii świętował zdobycie Pucharu Niemiec, gdy w finale na Stadionie Olimpijskim w Berlinie wygrał z trzecioligową Arminią Bielefeld 4:2 – przyp. red.). 20 lat temu zdobyłem Puchar Niemiec z tym zespołem, więc fajnie, że o mnie pamiętano. Teraz, przy okazji meczu na Stadionie Śląskim, wracają w pamięci różne niemieckie skojarzenia.

Jaki jest wspomniany Timo Hildebrandt?

- Nie mogę mu wybaczyć jednej historii: grałem w Tyrolu Innsbruck w Pucharze UEFA w 2003 roku. W pierwszym meczu w Innsbrucku było 1:1. Pojchaliśmy na rewanż do Stuttgartu, który prowadził wtedy Felix Magath. W doliczonym czasie, przy wyniku 1:2, uderzyłem kapitalnie z przewrotki. Piłka zmierzała w samo okien-

ko, ale Timo – wyciągnięty jak struna – wybił ją spod poprzeczki. To było wręcz niemożliwe, co zrobił! Gdyby nie on, to VfB najprawdopodobniej by odpadło, bo wtedy jeszcze bramki na wyjeździe liczyły się podwójnie. Mam nadzieję, że teraz uda mi się go pokonać i zrewanżować się za tamtą nieprawdopodobną interwencję (śmiech).

Nie ma w niemieckiej ekipie Joachima Loewa, który w 2014 roku poprowadził Niemców do mistrzostwa świata. Pan z trenerem Loewem zna się doskonale. Wygrwaliście Puchar Niemiec z VfB, jesteście nadal w znakomitych relacjach.

- Tak! Jestem chyba jedynym piłkarzem, którego Jogi prowadził aż w trzech klubach: w VfB, w Tyrolu i w Austrii Wiedeń. On jest cały czas bardzo aktywny, jeżeli chodzi o ten rynek, ponieważ marzy mu się powrót do trenerki mimo przekroczonych 60 lat. To oczywiście nie jest dużo jak na trenera, bo jest wielu szkoleniowców radzących sobie świetnie po „sześćdziesiątce”. Natomiast w tej reprezentacji Niemiec oldbojów nie było go od początku, więc nie wydaje mi się, by przyjechał do Polski. Widziałem go w ten weekend na ligowym meczu VfB, więc wiem, że jeździ po różnych stadionach, ogląda mnóstwo meczów i liczy zapewne na coś innego niż granie z oldbojami.

nem, Nimesilem...

A inni?

- Z nimi lepsze relacje powinien mieć mieć „Wichniar”, który mieszka na stałe w Niemczech. Ja po czterech latach wyjechałem z Niemiec do Austrii, gdzie mieszkałem dużo dłużej. Natomiast jeśli chodzi o niemieckie klimaty, to mam bardzo bliskie relacje głównie z tymi, z którymi grałem w VfB, czyli Giovane Elberem, Frankiem Verlatem, Krasimirem Bałakowem i oczywiście Fredim.

Jak się przygotowujecie do meczów? Macie jakieś zgrupowanie? Dostaliście sporttestery od trenera Engela i biegaliście indywidualnie?

- Sporttester do mnie jeszcze nie dotarł (śmiej). A w wieku 50+ przygotowujecie się tylko indywidualnie, chociaż ostatnio grałem z większością tych, którzy w niedzielę będą w Chorzowie, dla dzieciaczka z Dębicy. Byli Krzynówek, Kłos, Świerczewski, Maciek Żurawski, także „Wichniar”, „Wasyl” i „Kosa” oraz Kuba Wawrzyniak, więc w jakimś stopniu zgraliśmy się. Prawda jest taka, że my już nie potrzebujemy treningów, bo one nas męczą. Musimy na boisko wychodzić na świeżości i... tabletkach przeciwbólowych.

Zdradzając taki sekret, śmieje się pan od ucha do ucha...

- Śmichy-chichy, ale... poważnie tak jest. Opowiem coś, co nie jest anegdotą, choć może tak brzmieć. Gdy graliśmy w Chicago, miałem ze sobą małą apteczkę. Ba; zawsze mam ją przy sobie, nie mogę się już bez niej obejść. Najwięcej jest w niej... środków

przeciwbólowych, bo mam sto problemów. Nie jestem jednak sam w tym „hobby”. Przed meczem... zabrakło mi tych tabletek, bo wszyscy się nimi „częstowali”.

Dalej jest pan rozbawiony!

- Bo taka jest prawda o nas. Z całym szacunkiem chociażby dla Niemców - to właśnie ból jest naszym największym wrogiem. Gdy siedzimy w szatni, niemal każdy z nas, jak jeden mąż, rzuca pytanie: „Kto ma jeszcze Nimesil, Ibuprom albo coś podobnego?”. A potem dzielimy się tym, co każdy z nas ma w zapasie, przy czym maści są mniej potrzebne niż środki przeciwbólowe. Praktycznie wszyscy, a na pewno co drugi u nas w szatni coś bierze.

Czyli prócz chlebem i solą, dobrze jest witać oldbojów Ibupromem i Nimesilem?

- Dokładnie tak (śmiej). To jest dobre. Tytuł już pan ma gotowy!

A jakbyście w niedzielę zamiast na Stadionie Śląskim na Niemców, wyskoczyli w Kownie na Litwinów, wynik nie byłby z góry przesądzony?

- Nieee... Litwa nie jest aż taka słaba, żeby dali jej radę pięćdziesięciolatkom! Całkiem dobrze Litwini radzili sobie w ostatnim meczu z Holandią. W domu przegrali tylko 2:3, a gdyby nie Memphis Depay, to może sensacja stałaby się faktem. Ostatnio jednak przegrali z Finlandią, ale z całym szacunkiem - śmichy-chichy po raz kolejny, ale w niedzielę nasi reprezentacyjnie następcy muszą zrobić swoje. Jeżeli zlekceważą przeciwnika, mogą mieć problem.

Musimy być maksymalnie skoncentrowani bez względu na to, czy gramy z Litwą, czy z Holandią na wyjeździe?

- Absolutnie nie można sobie pozwolić na lekceważenie rywala; na to, co stało się w którymś momencie z pewnymi siebie Holendrami, ale oczywiście nie powinniśmy się przesadnie obawiać Litwinów.

Zawsze mnie intrygowało to „lekceważenie rywala”, o którym pan wspominał w przypadku Holendrów. Polaków to również, choćby tylko czasami, dotyczy?

- Szczerze mówiąc nie spodziewam się niemiłej niespodzianki, takiej jak w meczach z Mołdawią, by nie wywlekać innych „brudów”. Jest powiew świeżości w kadrze Jana Urbana. To się od razu czuło i czuje. W pierwszych dwóch meczach pod jego wodzą nieźle to wyglądało, co nie znaczy, że teraz już będzie lekko, łatwo i przyjemnie. Takie podejście byłoby zgubne. Nie wolno w żadnym elemencie odpuścić. Potrzebna jest niesamowita koncentracja, choć wydaje mi się, że nasz zespół już doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Często jednak następuje takie samouspokojenie - że tym wyrazem zastąpimy „lekceważenie”...

- To nie wychodzi z arogancji. Patrzysz po prostu na rywali i myślisz sobie: „Litwa, Łotwa...”, a w głowie dzwoni: „OK, mamy lepszych piłkarzy, na pewno będzie dobrze”. A potem wychodzisz na boisko, przez 10, 20, 30 minut nie strzelasz gola i nagle robi się nerwowo. Zaczyna się myślenie, że trzeba

wziąć się do roboty, bo czas ucieka. I... dalej nie idzie. Tutaj nie chodzi o lekceważenie w klasycznym znaczeniu tego słowa: „A bo my gramy w topowych klubach, a oni gdzieś tam na peryferiach futbolu”. Absolutnie nie. Chodzi o samouspokojenie, samozadowolenie, poczucie własnej wartości i przekonanie, że nic złego się nie wydarzy. To trzeba oddzielić od siebie: samozadowolenie a lekceważenie, bo to zupełnie inne pojęcia. Oczywiście Holendrzy lekceważą. To wiem na pewno, bo oni mają taką naturę, patrzą z góry na innych. Natomiast w nas, Polaków, wstępuje od czasu do czasu - to powtarzam po raz kolejny - samozadowolenie.

Ostatnio nie mieliśmy takich problemów, bo cały czas gramy o stawkę z nożem na gardle.

- Bez względu na cokolwiek: przed Litwą obowiązuje koncentracja i wewnętrzna mobilizacja na maksa. Musimy polegać nie na naszych indywidualnościach, ale na całym zespole, co na szczęście widzieliśmy w dwóch poprzednich meczach. Z Holandią i Finlandią to był zespół, dobrze funkcjonujący kolektywnie, nie tylko uzależniony od jednego zawodnika. Indywidualności, które naturalnie mamy w drużynie, wpasowały się doskonale w całość. Jeśli będziemy kontynuować tę pracę, myślę, że naprawdę będzie dobrze.

Komentuje pan w TV eliminacyjne występy młodzieżowej reprezentacji Polski pod skrzydłami Jerzego Brzęczka, więc zapytam jeszcze o nasze talenty.



Fot. Adam Starszyński / Press Focus

■ **Radosław GILEWICZ** (ur. 8 maja 1971) - wychowanek GKS-u Tychy, który po efektownym debiutanckim sezonie w Ruchu Chorzów (15 goli w 31 meczach ekstraklasowych) rozpoczął karierę na Zachodzie. W Niemczech grał w VfB Stuttgart (zdobył puchar kraju) i Karlsruher SC, w Austrii - w Tirolu Innsbruck (trzykrotne mistrzostwo i korona króla strzelców), Austrii Wiedeń (mistrzostwo i dwukrotnie puchar), FC Pasching i SV Lackenbach. Po powrocie do Polski zaliczył jeszcze epizod w Polonii Warszawa. Jako trener pracował - w roli asystenta - w kadrze U-15 i U-17. Za kadencji selekcyjnej Jerzego Brzęczka był w sztabie szkoleniowym reprezentacji, w roli „koordynatora sportowego”. Ceniony komentator telewizyjny, bohater filmu dokumentalnego „Radogol”.

Idzie szeroką ławą perspektywiczna młodzież, żeby wymienić tylko Jana Ziółkowskiego i Oskara Pietuszeńskiego. Oni zastąpią pokolenie Lewandowskiego i podniosą Polskę w rankingach?

- Z jednej strony żyjemy nadzieją, że tak będzie, a z drugiej przypomnijmy sobie jak jeszcze kilka miesięcy temu liczyliśmy na reprezentację U-21, która na mistrzostwach Europy miała zaprezentować dobry futbol i być groźnym rywalem dla kontynentalnej czołówki. Mówiliśmy o niej w samych superlatywach, a mecze z drużynami z najwyższej półki - ale też i z Gruzją - pokazały, że do tej czołówki nam daleko. Obecna reprezentacja U-21 - z Jurkiem na czele - jest po

to, aby doprowadzić jak największą liczbę zawodników do zespołu narodowego. Nie chcę rzucać nazwiskami - choć o Pietuszeńskim mówią wszyscy - bo szkolenie to dłuższy proces. Na razie Kacpra i kolegów za bardzo bym nie głaskał.

„Ma jeszcze czas, niech rozwija się w U-21” - tak Jan Urban tłumaczył brak Pietuszeńskiego w kadrze. Ma rację?

- Bardzo podoba mi się decyzja trenera Urbana o braku powołania dla Pietuszeńskiego. Wydaje mi się, że trzeba go chronić przed nadmiernym rozgłosem, a prędzej czy później i tak trafi do pierwszej reprezentacji. Nie tylko on. Trafia też inni, bo mamy sporo utalentowanych chłopaków. Rośnie też bardzo ciekawy Kacper Potulski z Mainz, który już zadebiutował w europejskich pucharach. Niemcy rozpyłwiają się nad 17-latkami. To będzie bardzo dobry piłkarz w linii obrony (jest stoperem - przyp. red.). Na poszczególnych pozycjach pierwszej reprezentacji mamy ograniczenia, więc czym więcej młodych piłkarzy, nie tylko z U-21, będzie wchodzić do pierwszych zespołów i grać w ekstraklasie, a potem w młodzieżowych reprezentacjach, tym lepiej dla Polski. Cieszę się, że właśnie Jurek Brzęczek - trener z doświadczeniem i dobrymi wynikami w zespole narodowym, doskonale wiedzący, czego młody zawodnik potrzebuje, by wskoczyć na pułap reprezentacyjny, prowadzi teraz naszą młodzieżówkę.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**



Fot. Frame/Press Focus

Lukasza Podolskiego - tu z Pucharem Świata za triumf w mundialu 2014 - też zobaczymy na murawie Kotła Czarownic.

Zgodnie z planem

Reprezentacja Jerzego Brzęczka wygrywając 2:0 z Czarnogórą, odniosła trzecie z rzędu zwycięstwo bez straty gola.

ELIMINACJE ME U-21

Piłkarze z Bałkanów na mecz przy Nowej Bukowej mogli być dodatkowo zmobilizowani. Chcieli bowiem zmasać płamę; co tam płamę! - ujmę na honorze, jakiej dzień wcześniej doznała pierwsza reprezentacja Czarnogóry przegrywając w eliminacjach mistrzostw świata z Wyspami Owczymi aż 0:4. Jerzy Brzęczek pewnie nieco kurtuazyjnie mówił z kolei, że „każdy kolejny przeciwnik jest silniejszy”. - Czarnogóra jest drużyną grającą bardziej bezpośrednio, bardzo dobrze wygląda fizycznie, jest agresywna w każdej fazie gry - wymieniał najsilniejsze strony przeciwnika. Mimo bardzo dobrego startu eliminacji zwracał uwagę, że jego zespół nie gra jeszcze perfekcyjnie. - Mimo tego, że nie straciliśmy bramki, mamy co analizować w defensywie. Przy lepszym przeciwniku możemy mieć problemy. Każdy mecz pisze swoją historię - przestrzegał przed Czarnogórą.



Antoni Kozubal już w 4 minucie otworzył wynik i... zasieki obronne Czarnogórców

Nieszczęście Abramowicza

Wielkiego pecha na treningu poprzedzającym spotkanie miał Sławomir Abramowicz, który po starciu z Igorem Drapińskim uszkodził więzadło w łokciu. W tej sytuacji Brzęczek między słupkami postawił na Marcela Łubika. Pozostałe zmiany również wymuszone

zostały urazami. Na prawą obronę za Wiktora Nowaka przesunięty został Marcel Krajewski, szansę gry od pierwszych minut otrzymał Kacper Urbański, pierwszym wyborem w ataku tym razem był Marcel Reguła.

Dwa szybkie nokdauny

Jeśli istnieje wymarzony scenariusz na rozpoczęcie

meczu, to w piątek mieliśmy właśnie z takim do czynienia. Już w 4 min Antoni Kozubal urwał się prawą stroną, a gdy tylko miał trochę miejsca, przymierzył zza pola karnego tak, że piłka z pomocą słupka znalazła się w bramce. Przewaga naszej kadry w kolejnych minutach nie podlegała dyskusji, a kolejne trafienie było jedynie kwestią czasu. W 23 min Kozubal zapoczątkował akcję, która zakończyła się podwyższeniem wyniku. Tomasz Pieńko wystawił idealną piłkę Oskarowi Pietuszewskiemu, a będący w niesamowitym gazie gracz Jagiellonii umieścił ją w bramce niczym rasowy killer.

Zaciągnęli hamulec

W przerwie trener Goran Perišić zdecydował się na potrójną zmianę, ale obraz gry specjalnie się nie zmienił. Nawet jeśli goście stworzyli sobie groźniejszą sytuację, to albo nie mieli pomysłu na jej wykończenie, albo na ich drodze stał Łubik. Polacy też nieco obniżyli tempo zadowalając się dwubramkowym pro-

■ Polska - Czarnogóra 2:0 (2:0)

1:0 - Kozubal, 4 min (asysta Urbański), 2:0 - Pietuszewski, 23 min (asysta Pieńko).

POLSKA: Łubik - Krajewski, Matysik, Drapiński, Gurgul - Kowalczyk, Kozubal (71. Kocaba) - Pietuszewski (63. Faberski), Urbański (71. Duda), Pieńko (82. Kuziemka) - Reguła (63. Bogacz). Trener Jerzy BRZĘCZEK.

CZARNOGÓRA: Krijestarać - Vuković, Melentijević, Dakić (77. Franeta), Vukotić - Vukanić (63. Juković), Miranović (46. Savović), Bulatović - Radusinović (46. Krivokapić), Knezević (46. Mrvaljević) - V. Perišić. Trener Goran PERIŠIĆ.

Sędziował Joonas Jaanovits (Estonia). **Widzów** 4274. **Żółte kartki:** Kowalczyk - Bulatović, Mrvaljević, V. Perišić, Melentijević; **czerwona** Bulatović (73., druga żółta).

wadzeniem wywalczonym do przerwy. W końcówce aż prosiło się o trzecią bramkę, ale naszych zawodników dopadła dziwna indolencja strzelecka.

We wtorek młodzieżówkę czeka trudniejsze, wyjazdowe spotkanie ze Szwecją. Trzeba przyznać, że reprezentację Brzęczka w tych eliminacjach ogląda się naprawdę przyjemnie i można się spodziewać, że mecze z Włochami oraz Szwecją ściągną na trybunę większą liczbę kibiców. Niewiele ponad cztery tysiące kibiców w Katowicach nie robiło bowiem wielkiego wrażenia. Warto odnotować, że poczynaniom młodszych kolegów przyglądali się reprezentanci Jana Urbana.

Mariusz Rajek

ELIMINACJE MME

grupa A

1 Finlandia	2	6	12:0
2 Hiszpania	2	6	6:1
3 Rumunia	2	4	2:0
4 Kosowo	2	1	1:3
5 Cypr	2	0	0:8
6 San Marino	2	0	0:9

grupa B

Szkocja - Gibraltar 12:0, Czechy - Azerbejdżan 5:0, Portugalia - Bułgaria 3:0

1 Portugalia	3	9	10:0
2 Czechy	3	9	9:1
3 Bułgaria	3	4	4:4
4 Szkocja	3	3	12:4
5 Azerbejdżan	3	1	1:11
6 Gibraltar	3	0	1:17

grupa C

Estonia - Luksemburg 2:2, Wyspy Owcze - Francja 0:6, Szwajcaria - Islandia 0:0

1 Wyspy Owcze	4	9	5:8
2 Szwajcaria	2	4	2:0
3 Francja	1	3	6:0
4 Islandia	3	2	2:3
5 Estonia	4	2	4:7
6 Luksemburg	2	1	2:3

grupa D

Andora - Kazachstan 1:0, Mołdawia - Anglia 0:4, Irlandia - Słowacja 2:2

1 Słowacja	3	7	8:4
2 Irlandia	3	7	5:3
3 Anglia	2	6	6:0
4 Mołdawia	4	3	6:9
5 Kazachstan	3	3	1:3
6 Andora	5	3	1:8

grupa E

Macedonia Płn. - Armenia 2:1, POLSKA - Czarnogóra 2:0, Włochy - Szwecja 4:0

1 POLSKA	3	9	9:0
2 Włochy	3	9	7:1
3 Czarnogóra	3	3	3:4
4 Szwecja	3	3	3:6
5 Macedonia Płn.	3	3	2:5
6 Armenia	3	0	1:9

grupa F

Irlandia Płn. - Malta 2:0, Łotwa - Gruzja 1:1, Niemcy - Grecja 2:3

1 Grecja	2	6	8:2
2 Irlandia Płn.	2	4	3:1
3 Niemcy	2	3	7:3
4 Gruzja	2	2	2:2
5 Łotwa	2	1	1:6
6 Malta	2	0	0:7

grupa G

Bośnia i Hercegowina - Holandia 0:0, Izrael - Słowenia 1:1

1 Norwegia	1	3	5:0
2 Izrael	3	3	3:3
3 Holandia	2	2	2:2
4 Bośnia i H.	2	2	0:0
5 Słowenia	2	1	1:6

grupa H

Ukraina - Węgry 3:3, Turcja - Litwa 2:0

1 Ukraina	2	4	7:3
2 Turcja	2	4	3:1
3 Węgry	2	2	4:4
4 Chowacja	1	1	1:1
5 Litwa	3	1	1:7

grupa I

Dania - Austria 1:1, Walia - Belgia 0:7

1 Belgia	2	4	8:1
2 Dania	2	4	7:3
3 Austria	2	4	4:3
4 Białoruś	2	1	3:4
5 Walia	2	0	2:13

Fajnie, że młody strzela

Rozmowa z **Tomaszem Pieńką**, kapitanem młodzieżówki

Bajeczna była pańska asysta przy голу Oskara Pietuszewskiego. Widział pan kątem oka, że wbiega w „szesnastkę”?

- Oczywiście, widziałem. W ciemno nie posłałbym tej piłki, chociaż... czasem takie zagrania są skuteczne (śmiech). Wydawało mi się, że to będzie dobre podanie w tempo, więc zdecydowałem się na takie zagranie. Fajnie wyszło, że asysta właśnie do niego. Fajnie, że młody strzela bramki.

Od 73. minuty było łatwiej, bo Czarnogóra grała w dziesiątkę i mieliście już „spokojne granie”. Ale do samego końca parliście do przodu, szukaliście kolejnych goli... Macie to – jako drużyna – we krwi?

- Już w przerwie meczu powiedziałem w wywiadzie dla TV, że każda bramka będzie ważna w eliminacjach, więc chcielibyśmy ich strzelić jak najwięcej. Po

czerwonej kartce dla rywala chcielibyśmy ich jeszcze bardziej przycisnąć. Szkoda, że nie wpadało.

Trzeci mecz, trzecie zwycięstwo, zero straconych goli. Wszystko idzie perfekcyjnie?

- Można tak powiedzieć. Teraz jedziemy na bardzo trudny teren, do Szwecji. Trzeba się na tym meczu skupić, ale nie zapominajmy, że wygraliśmy wcześniej trzy spotkania. Więc pojedziemy pewni siebie i mam nadzieję, że wrócimy do Polski z trzema punktami.

Gracie z polotem i lekkością, utrzymując się długo przy piłce. To właśnie wynik owej pewności siebie?

- Rzeczywiście staramy się długo utrzymywać przy piłce, dobrze z nią wyglądamy. To zasługa naszej pracy na treningach, ale też sztabu, który właśnie takie środki nam zaleca. Czarnogóra - wydaje mi się - była ciut lepszym zespołem, ale ze



Tomasz Pieńko (z prawej) wypracował gola Oskarowi Pietuszewskiemu i w podzięce dostał „przytulasa”

względu na to, że prezentowaliśmy się tak dobrze, jak w poprzednich grach, mogli

nam zagrozić tylko z kontrataku. Był to najbardziej fizyczny zespół spośród do-

tychczasowych rywali, ale właśnie graniem piłką przewyższaliśmy ich wyraźnie.

Trener mówił przed meczem, że z każdą kolejną grą poprzeczka idzie w górę. Ale mam wrażenie, że wam to nie przeszkadza?

- Tak myślę. Kiedy rywale patrzą nasze wyniki, powiedziałbym, że... mogą się nas bać.

Asysta asystą, natomiast... dawno się pan chyba tak nie nabiegał w kontekście poczyznań defensywnych, prawda?

- Moja rola jest taka, żeby w ofensywie być zawodnikiem kreatywnym, ale i pomagać w defensywie, dużo podpowiadać. W końcu jestem kapitanem!

A jakie były pierwsze słowa kapitana po wejściu po meczu do szatni?

- „Gratulacje, panowie” - nic innego nie mogłem powiedzieć!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Hit w Częstochowie

Do najciekawszego meczu w 4. lidze śląskiej dojdzie w sobotę o 12.15 pod Jasną Górą. Trzecie w tabeli rezerwy Rakowa podejmą lidera z Rybnika

4. LIGA ŚLĄSKA

Druga drużyna wice-mistrza Polski przeszła latem prawdziwą rewolucję. Spowodowana była faktem, że najlepsi zawodnicy rezerw Rakowa zostali dokooptowani do występującej w 3. lidze Skry Częstochowa w związku z fuzją obu klubów. - Zmieniło się tak naprawdę 95 procent szatni. Taki plan na ścieżkę rozwoju dla naszych chłopaków był jednak przygotowany i przemyślany. Wiemy, jak ciężko jest dostać się do pierwszego zespołu i pod tym kątem połączenie obu klubów na pewno nam pomoże. Wytycza to schody wejścia na poziom centralny, bo mamy świadomość, że każdy zawodnik do tego dąży. Każdy kto będzie się wyróżniał otrzyma szansę, najpierw w Skrze, a potem będzie mógł pójść na wypożyczenie już na poziom centralny - tłumaczy Michał Mizgała, któremu przed sezonem powierzono rolę trenera „dwójki” Rakowa.

Szacunek do lidera

Początek sezonu nie był najłatwiejszy dla graczy Akademii Rakowa, ale ostatnio są na fali wznoszącej. Cztery wygrane z rzędu wywindowały ich na podium. W klubie przed drużyną nikt jednak nie stawiał celu awansu, priorytety są inne. - Mamy młody zespół, zbieramy doświadczenie, najważniejszy jest rozwój. Jeśli 3-4 zawodników po sezonie trafi poziom wyżej, to będzie największy sukces. Mamy grać jak najmłodszym składem i szukać talentów - mówi trener,



Pięć lat temu trener Piotr Mandrysz mierzył się z pierwszą drużyną Rakowa, pracując w Sandecji. Tu z Vladislavem Gutkovskisem.

który mimo reprezentacyjnej przerwy nie będzie mógł dziś liczyć na wsparcie z pierwszego zespołu, bo drużyna Marka Papszuna zaplanowała spotkanie kontrolne z Polonią Bytom. - Każde zejście zawodnika z „jedynki” to ogromna wartość, od razu stajemy się silniejsi. Skupiamy się jednak przede wszystkim na naszych graczach z akademii - dodaje Mizgała.

Do starcia z rybnicznanami, którzy w tym sezonie raz przegrali, raz zremisowali, a w pozostałych dziewięciu meczach sięgnęli

po komplet punktów, częstochowianie podchodzą z dużym szacunkiem. - To przeciwnik, który poziomem i jakością przerasta tę ligę. ROW jest głównym kandydatem do awansu i jeśli zachowa taką formę, to zapewne cel zrealizuje. My jednak nie mamy kompleksów. Gramy u siebie i na pewno nie będziemy czuć lęku - podkreśla na koniec trener rezerw Rakowa.

Pochwała dla akademii

Piotr Mandrysz, który pracuje w Rybniku podjął

w tej lidze jest więcej zespołów dobrze grających w piłkę. Choćby właśnie rezerwy Rakowa. Taki klub nie po to ma akademię, by tylko była. Piłkarze, którzy tam trafiają, chcą podnosić umiejętności, myślą o grze w pierwszej drużynie. Praca w Rakowie jest harmonijna, systematyczna i dlatego jest bardzo wysoko - kontynuuje Mandrysz.

Respekt do rywali nie oznacza jednak, że w Częstochowie ekipa ROW-u ma zamiar okopać się na własnej połowie. - Na żaden mecz nie wychodzimy z nastawieniem bronięcia się. Można próbować grać o zwycięstwo cały czas napierając na przeciwnika, ale są też inne możliwości. Zobaczymy jeszcze jaką taktykę zastosujemy w Częstochowie, ale wcześniej tego na pewno nie zdradzę - uśmiecha się doświadczony trener.

Poziom się podniósł

Szkoleniowca, który w przeszłości prowadził m. in. Ruch Chorzów, Piast Gliwice, Pogoń Szczecin, Zagłębie Sosnowiec czy GKS Katowice zapytaliśmy również, jak ocenia reorganizację 4. ligi śląskiej. - Po połączeniu dwóch grup w jedną poziom zdecydowanie się podniósł, aczkolwiek są drużyny borykające się z określonymi problemami i okupują dół tabeli. W sporcie są lata tłuste i chude. Możemy mierzyć się z lepszymi przeciwnikami, a tylko tak można podnosić swój poziom - kończy Piotr Mandrysz, który jesienią 1995 roku rozegrał 14 meczów i strzelił 5 goli dla Rakowa.

Mariusz Rajek

Remis na Słowacji

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Korzystając z przerwy reprezentacyjnej, wynikającej z powołania Krzysztofa Kolanki do młodzieżowej reprezentacji Polski, drugoligowiec z Bielska-Białej udał się na Słowację, by zmierzyć się z 8. zespołem tamtejszej ekstraklasy. Goście już w 3 minucie stanęli przed szansą na gola, ale Jan Majsterek spudłował. 10 minut później skutecznie na linii interweniował Szymon Brańczyk, a po upływie dwóch kwadransów na prowadzenie wyszło Podbeskidzie. Strzał Macieja Górskiego został zaatakowany, ale po kolejnym rzucie rożnym do siatki trafił Marcin Urzynowicz. Po zmianie stron bliski podwyższenia był Maksymilian Sitek, a jak powinno się wykorzystywać okazje zdemonstrował Lucjan Klisiewicz, który skorzystał z prostopadłego podania Urzynowicza. Końcówka należała już do miejscowych, a konkretnie do Marko Kelemana, który najpierw główkował po rzucie rożnym, a następnie w zawieszaniu pokonał Konrada Forencę.

■ MFK Ružomberok - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:2 (0:1)

Bramki: Kelemen 86, 89 - Urzynowicz 30, Klisiewicz 72.

PODBESKIDZIE: Brańczyk - Bieroński, Biernat, Majsterek, Gach - Słomka, Urzynowicz, Bednarski Takacz, Sitek - Górski oraz Forenc, Dziwniel, Osyra, Ściuk, Martosz, Szumilas, Klisiewicz, Florek. Trener Tomasz PAWLICZAK.

(gru)

BETCLIC 2. LIGA

■ ŁKS II Łódź - Resovia 0:0

ŁKS II: Bomba - Sokółowski (86. Kotarba), Rozwandowicz, Ślęzak, Zając - Młynarczyk, Leśniewski, Kabziński, Hinokio, Jurkiewicz (69. Szczygiet) - Rzemyszkiewicz (61. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Geniec (90. Grasz), Banach, Kowalski-Haberek, Hanc - Jaroch (54. Czyżycki), Małachowski (78. Pieniążek), Bąk, Banach (54. Jokel) - Silny (54. Bałdyga). Trener Piotr KOŁC.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 150.

Żółte kartki: Rozwandowicz, Sokółowski, Ślęzak - Silny, Małachowski.

Dwa gole Łyszczarza

ODRA OPOLE

Dla podtrzymania meczowego rytmu sztab szkoleniowy Odry zaprosił na swój stadion drugoligowe rezerwy Śląska Wrocław - W tym sparingu szansę pokazania się dostali ci, którzy do tej pory grali mniej lub pauszowali - mówi szkoleniowiec 8. zespołu 1. ligi, Jarosław Skrobacz. - Zaczęliśmy w składzie: Haluch - Piroch, Cassio, Białowas - Szrek, Tront, Lucas Ramos, Nowak - Mida, Przybyłko, Łyszczarz, a poza nimi we-

szli: Wójcik, Chrzanowski, Pochciół, Purzycki, Dudziński, Szkliński, Kupczyk, Kobusiński oraz junior Jakub Michura i Borys Kisiel z rezerwy.

Odrobili straty

Wprawdzie do wyników meczów kontrolnych trenerzy zwykle nie przewiązują większej wagi, ale z kronikarskiego obowiązku odnotujemy, że opolanie wygrali 2:1, a oba gole strzelił wychowanek wrocławskiej akademii piłkarskiej Adrian Łyszczarz, który jeszcze ja-

ko 17-latek zadebiutował w ekstraklasie w barwach Śląska.

- Goście objęli prowadzenie, ale wyrównaliśmy po założeniu wysokiego pressingu, przejęciu piłki i strzale Adriana, który po przerwie wykorzystał rzut karny za faul na Kubie Szreku. Najważniejsze jednak było to, że zobaczyliśmy dublerów. Pograli 60 minut, a ci mocniej eksplotowani 30 minut. Wszyscy zeszli z boiska zdrowi i mam nadzieję, że tak będzie również po sobotnim

W sparingu ze Śląskiem II Wrocław trener Jarosław Skrobacz dał pograć zawodnikom drugiego planu.

treningu. Od wtorku jedziemy już szlakiem na Bytom, czyli przygotowujemy się do meczu z Polonią. Mamy więc trochę czasu, żeby potrenować na sztucznej nawierzchni, bo na takiej zagraliśmy w przyszłą niedzielę - zapowiedział szkoleniowiec opolan.

Jeszcze wyższy poziom

Najbardziej zadowolony był autor dwóch goli. Mający 56 występów w ekstraklasie oraz udział w MŚ do lat 20 w 2019 roku pomocnik

Odry w tym sezonie zaliczył tylko 4 epizody w lidze i 10 minut w Pucharze Polski. - „Łycha” dał sygnał, że jest gotowy do gry. To samo jednak możemy powiedzieć o innych zawodnikach na ofensywne pozycje. Trwa o nie walka i nikt bez niej miejsca nie odda. Adrian zdaje sobie z tego sprawę i taki występ na pewno doda mu motywacji. Dzięki temu rywalizacja podniesie się na jeszcze wyższy poziom, co nas może tylko cieszyć - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

1. Olimpia	11	24	24:13
2. Podhale (b)	11	21	14:7
3. Resovia	12	20	20:14
4. Unia (b)	11	19	21:14
5. Warta (s)	11	19	17:13
6. Sandecja (b)	11	18	20:17
7. Zagłębie	11	18	17:17
8. Stal (s)	11	16	24:20
9. Hutnik	11	15	20:19
10. Świt	11	15	19:22
11. Podbeskidzie	11	14	17:19
12. Sokół (b)	11	12	19:19
13. Śląsk II (b)	11	12	16:17
14. Kalisz	11	12	12:15
15. Rekord	11	12	14:19
16. Chojniczanka	11	11	17:23
17. ŁKS II	12	8	11:19
18. Jastrzębie	11	3	8:23



W oparach absurdu

Bez względu na okoliczności, walki i emocji w Gliwicach nie zabraknie.

Ćwierć derby w przyszłokolnej hali – tak przedziwne są realia Superligi w Gliwicach, gdzie w sobotnim meczu „na żyletki” spotkają się zespoły łaknące punktów jak tlenu.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Jeszcze w poprzednim sezonie, zapowiadając derbowe spotkanie Niebieskich z Sośnicą, wracające po 17 latach, pisaliśmy o wielkim święcie śląskiej piłki ręcznej. Po połączeniu Ruchu z klubem z Kalisza nie można już mówić o Wielkich Derbach Śląska – z całym szacunkiem, ale nowo powstałego w Chorzowie „Ruchu bis” nie traktujemy jako spadkobiercy i kontynuatora historii 9-krotnych mistrzyń Polski z eRką na piersi.

Bo nie ma sędziów

- Nie wiem, czy będą to z pół derby, czy ćwierć derby, bo nie wiem, czy gram z Ruchem, czy ze Szczepiornem, czy z Chorzowem, czy z Kaliszem - trener Michał Kubiszał z lekką ironizacją, ale z natury trafnie nawiązuje do nazwy drużyny przeciwniczek, z którą Sośnica chyba pierwszy spotka się w małej, przyszłokolnej sali na Chorzowskiej 5. - Zmusiła nas do tego Superliga i to kolejny absurd - wyjaśnia trener Kubiszał. - Ze względu na turniej ju-jitsu, jaki odbywa się w sobotę w naszej hali, chcieliśmy przenieść mecz

na poniedziałek. Wypełniliśmy milion dokumentów, sprawę zmiany terminu podnieśliśmy w ubiegłym tygodniu, lecz Superliga nie wyraziła zgody tłumacząc, że na ten dzień nie ma sędziów. Rozumielibym, gdyby przyjeżdżał zespół z Gdyni, ale przecież zagramy z drużyną, która ma do nas 5 kilometrów. To samo dotyczy sędziów. Robi się problem, czy chcemy grać w piętek, czy w poniedziałek. To dla mnie jakiś kosmos.

Solidne na papierze

Na szczęście od sportowej strony sobotni (16.00) mecz na pewno dostarczy spodziewanych emocji, ponieważ spotkają się zespoły, które punktów potrzebują jak tlenu, więc wiadomo, że będzie to mecz „na żyletki”. - W poprzednim, przegranym rzutami karnymi spotkaniu w Elblągu mój zespół pokazał charakter, wracając do gry po przerwie od -6. Byliśmy więc w stanie zdobyć 3 punkty, ale się nie udało. To już za nami, w sobotę chcemy pokazać, że dobra połowa nie była przypadkiem, a regułą, która zostanie z nami do końca sezonu. Zmierzymy się z zespołem bardzo dobrze wyglądającym na

papierze, solidnym, choć na razie bez wyników. Ale rozumiem dziewczyny żyjące z dużym znakiem zapytania na plecach, bo my to prze-rabialiśmy w poprzednim sezonie. Teraz jednak liczą się tylko 3 punkty i z takim nastawieniem wyjdziemy na boisko.

Zwykle bla, bla, bla

Niepewność jutra mocno daje się we znaki podopiecznym Ivo Vavry, mieszkającym w Chorzowie, trenującym w Bielszowicach, grającym w Kaliszu. Przeprowadzka miała stać się faktem do połowy października, kolejna wersja mówiła o końcu roku, a teraz mówi o końcu sezonu. Pozostało czekanie... - Fajnie, że są pieniądze, ale w takiej sytuacji nie pracuje się łatwo - mówi z lekką rezygnacją trener Vavra, który jest niezwykle ambitnym człowiekiem, a przy tym pełnej skali profesjonalistą. - Ostro zasuujemy na treningach, ale mecze nam nie wychodzą, jak ostatnio z Koszalinem, więc nastroje nie mogą być radosne, a jeszcze docierają do nas opinie, że nie jesteśmy przygotowani do sezonu. A to nic innego, jak zwykłe bla, bla, bla... Na pewno nie pomaga nam ciągłe kursowanie. Nie wiemy, jakie będzie jutro, a teraz czeka nas mecz z Sośnicą, mającą tylko punkt. Idziemy do przodu, ale w głowach dziewcząt są pewne hamulce. Kobiety inaczej przeżywają takie trudności niż faceci. To trzeba wziąć pod uwagę, zanim się nas będzie oceniać. Do tego tak ważny mecz rozegramy w nieznanej hali, choć zgodziliśmy się go przenieść na poniedziałek... Czekamy na ciężkie zadanie, ale na pewno będziemy walczyć. To mogę obiecać.

Zbigniew Cieńciała

Gdyby nie „kradzież” piłki...

Kolejny raz pokazaliśmy, jak „obłudna” jest nasza drużyna. Gdybyśmy w pierwszej połowie grali tak jak w drugiej, wszystko potoczyłoby się inaczej – mówili kielczanie po porażce z Veszprem.

LIGA MISTRZÓW

Było 15 sekund do syreny, gdy mistrzowie Węgier ostemplowali słupek, stracili piłkę w ataku, którą przechwycili kielczanie, ruszając z kontrą czterech na jednego. Rozbawiona przez ponad 59 minut Veszprem Arena zamarła, za moment zaczęła oddychać głęboko, wreszcie eksplodowała euforią. Wyrosły spod ziemi Ivan Martinović przechwycił bowiem długie podanie i został podcięty przez Theo Monara. Sędziowie odesłali Francuza na ławkę kar, a Gasper Marguc ustalił wynik na 35:33.

Ta „kradzież” piłki zapewniła Veszprem zasłużone - w kontekście kontroli wydarzeń - zwycięstwo w już 20. starciu z Kielcami w LM. - Walczyliśmy dzielnie i otrzymaliśmy niesamowite wsparcie od kibiców. Dopóki atmosfera jest taka, a mój zespół walczy, jestem zadowolony. Nie ma znaczenia, kto złapał piłkę, ani kto zdobył najwięcej goli. Najważniejsze jest zwycięstwo. W takich momentach serce trenera zawsze się raduje - podsumował na gorąco Fuertes Pasqual.

Przyczyn porażki szybko doszukał się bramkarz wice-mistrzów Polski. - Niestety, po raz kolejny pokazaliśmy, jak „obłudna” jest nasza drużyna. Gdybyśmy w pierwszej połowie grali tak, jak w drugiej, wszystko potoczyłoby się inaczej. O wyniku zadecydowało pierwsze 30 minut,

kiedy Veszprem biegało po nas bezlitośnie – skomentował Bekir Cordalija.

Tańt Dujšebajew również zwrócił uwagę na słabą pierwszą odsłonę. - Nie wiem, co się z nami dzieje. Ze Sportingiem i Fuechse było podobnie. Popelniliśmy za dużo błędów i straciliśmy za dużo bramek. Po przerwie wyglądało to już zdecydowanie lepiej. Była szansa na remis z jednym z głównych faworytów. Szkoda, że jej nie wykorzystaliśmy - żałował kirgiski szkoleniowiec, zgadzając się, że było to najlepsze 30 minut jego zespołu w tej edycji Ligi Mistrzów.

Spotkanie istotnie miało dwa oblicza. Gdy gospodarze prowadzili 21:15, wydawało się, że odniosą bezproblemowe zwycięstwo, ale graczom Industarii udało się przebić mur i złapać kontakt w końcówce. - Wracamy z podniesioną głową, bo druga połowa pokazała, że możemy walczyć z każdym. Rzuciliśmy wszystko, co mamy i byliśmy blisko korzystnego wyniku. Mając „piłkę meczową” zabrakło nam zimnej głowy. Było w tym meczu dużo plusów, ale też kilka gorszych momentów. Nie poddajemy się już myślmy o spotkaniu z HBC Nantes - powiedział Krzysztof Lijewski, II trener Żółto-biało-niebieskich.

O heroicznej walce mówił też najsukuteczniejszy kielczanin, Piotr Jarosiewicz. - W ostatniej akcji chyba pojawiły się nerwy i to przeważało, że przegraliśmy.

Fenomenalnie było patrzeć na walkę w drugiej połowie, ale musimy się nauczyć grać z nożem na gardle. Z Nantes chcemy wygrać, bo gramy u siebie, co będzie naszym atutem - podkreślił zdobywca 8 bramek.

Zbigniew Cieńciała

GRUPA A: Sporting Lizbona - HBC Nantes 28:39 (11:23), Kolstad - Aalborg 26:35 (12:17), One Veszprem - Industria Kielce 35:33 (21:15), Fuechse Berlin - Dinamo Bukareszt 32:31 (16:18).

1. Berlin	4	8	140:125
2. Aalborg	4	6	130:115
3. Veszprem	4	6	123:117
4. Nantes	4	4	137:122
5. Lizbona	4	4	132:141
6. Kielce	4	2	140:140
7. Kolstad	4	2	108:140
8. Bukareszt	4	0	116:126

5. kolejka - 15-16 października: Berlin - Kolstad, Aalborg - Bukareszt, Lizbona - Veszprem, Kielce - Nantes. **GRUPA B:** GOG Gudme - SC Magdeburg 30:39 (16:18), Orlen Wisła Płock - Eurofarm Pelister Bitola 36:25 (18:14), FC Barcelona - OTP Bank-Pick Szeged 31:28 (14:13), Paris St. Germain - RK Zagreb 35:32 (18:17).

1. Magdeburg	4	8	125:108
2. Płock	4	6	126:112
3. Barcelona	4	6	121:107
4. Szeged	4	4	128:125
5. Paryż	4	4	128:127
6. Gudme	4	2	124:140
7. Bitola	4	2	105:123
8. Zagreb	4	0	107:122

5. kolejka - 15-16 października: Szeged - Magdeburg, Płock - Paryż, Bitola - Barcelona, Zagreb - Gudme. (m)



Obraz Industarii Kielce w Lidze Mistrzów jest nieco zamazany, ale Piotr Jarosiewicz rośnie z każdym występem.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

PGE Wybrzeże Gdańsk - KGHM Chrobry Głogów - niedziela, 12.30, MKS Zagłębie Lubin - Industria Kielce - niedziela, 15.00, Corotop Gwardia Opole - Netland MKS Kalisz, MKS Piotrkowianin - Zepter KPR Legionowo - oba w niedzielę o 16.00, Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - Azoty Puławy - poniedziałek, 20.30; Orlen Wisła Płock - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski (37:22) rozegrano awansem, Stal Mielec pauzuje.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

■ MKS Piotrcovia - Energa Start Elbląg 32:28 (17:14)

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 4, Domagalska 7, Roszak 8, Noga 1, Polańska 1, Gadżina 6, Masna, Pankowska 1, Szczukocka, Sobecka 4/1, Grobelna, Haric, Byzdra. Kary: 4 min. Trener Horatiu PASCA. **START:** Suliga, Ciągła, Pentek - Pah-rabicka 2, Zych 6, Wicik 1, Grabirska 7/4, Kozłowska 3/3, Tarczyłuk 2, Szczepaniak 3, Masłowa 2, Dworniczuk 1, Kuźmińska, Peplińska 1, Chwojnicka, Szczepanek. Kary: 8 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

1. Zagłębie	6	18	216:153
2. Lublin	6	12	192:160
3. Piotrcovia	5	12	155:130
4. Kobierzyce	3	9	97:81
5. Start	6	8	181:190
6. Gniezno	5	6	140:152
7. Galiczanica	5	6	126:142
8. Koszalin	4	3	128:170
9. Sośnica	5	1	141:175
10. Ruch	4	0	107:130

Pozostałe mecze 6. serii: Sośnica - Ruch - sobota, 16.00, Gniezno - Kobierzyce - sobota, 18.00, Galiczanica - Koszalin - niedziela, 16.00.

(mar)

TRZY PYTANIA DO...

PIOTRA GLINIĄKA
trenera MB Zagłębie Sosnowiec

Koszula była mokra

1 Od wygranej 86:69 z zespołem z Ostrawy rozpoczęliście tegoroczne zmagania w rozgrywkach EuroCup, choć do przerwy górą były rywalki. Co było przyczyną takiego stanu rzeczy?

- Początek w naszym wykonaniu był nerwowy i chaotyczny. Był to pierwszy mecz w tym sezonie przed naszą publicznością. W lidze przegraliśmy po wyrównanym boju z lubliniankami na wyjeździe i zespół chciał jak najlepiej wejść w kolejne spotkanie. Skuteczność nie była jednak na początku naszą mocną stroną, nie mogła wstrzelić się Sydney Taylor, która w dodatku złapała szybko faule i musiała usiąść na ławce. Stąd duża rotacja zawodniczek na parkiecie, chcieliśmy sprawdzić którą z dziewczyn da impuls, która napędzi ten zespół. Pierwsze dwadzieścia minut do zapoznania, na szczęście potem było już tak jak być powinno.

2 Patrząc na pana przy linii bocznej nietrudno było się domyślić, że irytacja to dość łagodne określenie pana stanu. W szatni zespół otrzymał burę?

- Było trochę nerwowo, ale bez przesady (śmiech). Dziewczyny same wiedziały, że nie idzie, że potrzebny jest przede wszystkim spokój w rozgrywaniu akcji. Czeszki narzuciły dość ostre tempo, ale można powiedzieć, że daliśmy się im wysumować, a potem przejęliśmy kontrolę na parkiecie. Wstrzeliła się Taylor, pod koszem doskonale radziła sobie



Cate Reese, Matea Tadić dobrze tym wszystkim kierowała, a swoje robiły także pozostałe zawodniczki. Dobrze zawiodła Klaudia Niedźwiedzka, reszta zawodniczek także dołożyła swoje i w pełni zasłużenie pokonaliśmy rywalki. Kończąc wątek gestykulacji przy linii bocznej, to faktycznie koszula po meczu była mokra (śmiech).

3 W lidze już w niedzielę gracie we własnej hali z drużyną z Poznania. W poprzednim sezonie Zagłębie pokonało ten zespół w drodze do walki o medale. Można powiedzieć, że jesteście faworytem tego starcia?

- Prezentujemy podobny poziom. U nas na pewno zaszło więcej zmian niż u rywalek, ale tam także przebudowano zespół. Mamy plan na ten mecz, ale plan to jedno, a boiskowa rzeczywistość często jest inna, co pokazał choćby nasz czwartkowy mecz pucharowy, gdy długo wchodziliśmy na właściwe tory. Czas gra na naszą korzyść, każdy kolejny mecz sprawi, że będziemy bardziej zgrani. Na pewno chcemy wygrać i mieć pierwszy komplet ligowych punktów.

Rozmawiał Krzysztof Polackiewicz

Świetny start dąbrowian

MKS pozostaje niepokonany - w drugiej kolejce rozbił na wyjeździe Stal Ostrów.

ORLEN BASKET LIGA

Stal latem przeżywała ogromne kłopoty organizacyjne, jako ostatnia w lidze skompletowała skład i przystąpiła do sparingów. To się odbija na grze ostrowian, którzy na inaugurację przegrali w Gdyni, a w piątek we własnej hali od pierwszych minut mieli problemy z ekipą z Dąbrowy Górniczej.

W pierwszej kwarcie goście dominowali absolutnie, popis gry dał Adrian Bogucki. Wielokrotnie dostał od trenera Krzysztofa Szablowskiego pierwszoplanowe zadania i od wzajemnia się skuteczną grą. W pierwszej ćwiartce w Ostrowie w 7 minut zdobył 6 pkt i miał 6 zbiórek oraz asystę. Nie zawodzili także jego koledzy. MKS dominował pod tablicami, trafiał z dystansu. Stal w pierwszej połowie nie potrafiła nawet osiągnąć 30 pkt. Gospodarze popełniali szkolne błędy, po których sami łapali się za głowy. MKS robił swoje i... powiększał przewagę. Do szatni zespoły schodziły przy prowadzeniu gości 44:28.

Przed ostatnią kwartą ostrowianie mieli już do odrobienia 20 pkt (52:72) i nie dali rady odmienić losów meczu. Luther Muhammad zanotował aż 26 pkt, 4 zbiórki, 4 asysty i trafił 4 z 6 prób za trzy. - Wiemy o problemach Stali, wiemy jak trenerowi Urbanowi jest ciężko. Szacunek za to co robią. Na pewno będą grać lepiej. My mocno pracowaliśmy okres przy-



Luther Muhammad (w niebieskim stroju) na parkiecie w Ostrowie robił co chciał.

gotowawczy i cieszę się, że zespół tak fajnie zaczął ten sezon - powiedział zaraz po meczu trener Krzysztof Szablowski.

Szkoleniowiec miejscowych tłumaczył z kolei na czym polegają kłopoty jego zawodników. - Nie mieliśmy odpowiedniego okresu przygotowawczego, dopiero teraz przeżywamy coś na kształt preseason. Wierzę w tę drużynę, potrzebujemy czasu - stwierdził Andrzej Urban.

■ Tasomix Rosiek Stal Ostrów Włkp. - MKS Dąbrowa Górnicza 77:91 (16:25, 12:19, 24:28, 25:19) OSTROW: Sakota 18 (1x3), Mejeris 14, Jackson 2, Laster 13 (1x3), Gibson 16 (1x3) - Czoska, Gołębiowski 11 (2x3),

Brzović 3, Rutecki, Pluta. Trener Andrzej URBAN.

DĄBROWA GÓRNICZA: Załucki, Muhammad 26 (4x3), Curry 1, Peterka 12 (1x3), Bogucki 9 (1x3) - Bonner 12 (2x3), Wojdała, Piechowicz 3 (1x3), Montgometry 12, Garcia 12 (2x3), Woźny 2. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

■ Anwil Włocławek - AMW Arka Gdynia 98:108 (24:33, 27:30, 20:26, 27:19)

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 16 (3x3), Mucius 23 (4x3), Vucic 6, Michalak 16 (2x3), Pearson 11 (1x3) - Lockett 10 (1x3), Slaughter 5 (1x3), Furmanavicius 2, Stupniński 5, Kotodziej 4. Trener Grzegorz KOŻAN.

GDYNIA: Okauru 19 (2x3), Łęczyński 8 (2x3), Garbacz 23 (7x3), Tubutis 6, Ljubicic 12 - Ramey 10 (1x3), Zyskowski 21 (2x3), Barrett 5 (1x3), Hrycaniuk 4. Trener Mantas CESNAUSKIS.

1. Dąbrowa Górń	2	4	174:148
2. Gdynia	2	4	198:181
3. Włocławek	2	3	191:166
4. Legia	1	2	90:68
5. Dzik	1	2	95:80
6. Sopot	1	2	93:81
7. Szczecin	1	2	77:68
8. Wałbrzych	1	2	86:79
9. Ostrów	2	2	160:181
10. Zielona Góra	1	1	79:86
11. Toruń	1	1	68:77
12. Słupsk	1	1	71:83
13. Wrocław	1	1	81:93
14. Krosno	1	1	80:95
15. Lublin	1	1	68:90
16. Gliwice	1	1	58:93

Najbliższe mecze: Krosno - Lublin, Wałbrzych - Wrocław, Dzik - Sopot (wszystkie 11.10.), Toruń - Legia, Słupsk - Szczecin (oba 12.10.), Gliwice - Zielona Góra (13.10.), Gliwice - Wrocław, Zielona Góra - Gdynia (17.10.).

Kadra z młodzieżą

REPREZENTACJA KOBIET

Karol Kowalewski wybrał 24 zawodniczki, w tym gronie jest grupa młodych potencjalnych debiutantek - to m.in. Maria Burliga, Helena Danielewicz, Malina Piasecka i Karolina Ułan. - Przed nami kwalifikacje do EuroBasketu, które po raz pierwszy będą miały inną formę. Pozwoli nam to wprowadzić do kadry „nowe twarze”, wśród których nie brakuje młodziężowych reprezentantek Polski, m.in. właśnie Danielewicz, Burliga, Karoliny Ułan czy Dominiki Ullmann. Sztab będzie je bacznie obserwował w trakcie najbliższych kolejek OBLK, po których wybrana zostanie ostateczna piętnastka - mówi na stronie PZKosz trener kadry.

W zespole nie ma etatowych dotychczas kadrowiczek - Agnieszki Skobel i Marissy Kastanek (zakończyły karierę) oraz Weroniki Gajdy (kontuzja). Polki inaugurują eliminacji do EuroBasketu 12 listopada w Bratystawie meczem ze Słowaczkami, potem wracają do Polski - w Arenie Sosnowiec zmierzą się z Rumunią (15 listopada) i Cyprem (18 listopada). Kolejne mecze grupowe zaplanowano na marzec. System awansu jest mocno skomplikowany - po pierwszej fazie grupowej odbędzie się drugi etap z udziałem najlepszych zespołów Starego Kontynentu. Drużyny zostaną podzielone na sześć grup po cztery zespoły, a na mistrzostwa Europy awansują po dwa najlepsze z każdej

Miesiąc przed pierwszymi spotkaniami o punkty selekcjoner powołał szeroki skład kadry.

grupy. Nasza drużyna po raz ostatni na EuroBasketie występowała w 2015 roku. - Chcielibyśmy wykorzystać doświadczenie, które zyskaliśmy w trakcie ostatnich eliminacji, pokazując, że mamy swoje argumenty przeciwko najlepszym zespołom w Europie. Najbliższym celem jest zajęcie jednego z dwóch pierwszych miejsc, premiujących nas do kolejnej fazy. Celem nadrzędnym naszej drużyny jest awans do EuroBasketu 2027 - dodaje Kowalewski, który na co dzień prowadzi klubowy zespół Akademicki z Lublina.

Szeroka kadra Polski Rozgrywane: Zuzanna Kulińska, Aleksandra Mielnicka (obydwie IKS Śląza Wrocław), Julia Niemojewska (Wista Kraków), Anna Pawłowska (VBW Gdynia), Malina Piasecka (Enea

AZS Politechnika Poznań), Magdalena Szymkiewicz (KSSSE Enea AJP Gorzów Włkp.), Dominika Ullmann, Aleksandra Wojtala (obydwie AZS UMCS Lublin) **Skrzydłowe:** Liliana Banaszak (VBW Gdynia), Maria Burliga (MB Zagłębie Sosnowiec), Helena Danielewicz (Artego Bydgoszcz), Klaudia Gertchen (KSSSE Enea AJP Gorzów Włkp.), Natalia Kuraś (IKS Śląza Wrocław), Anna Makurat (Magnolia Campobasso), Julia Piestrzyńska (Żabiny Brno, Czechy), Bożena Puter (SKB Polonia Warszawa), Martyna Pyka (MB Zagłębie Sosnowiec), Karolina Ułan (VBW Gdynia) **Srodkowe:** Kamila Borkowska (Athinaikos AS, Grecja), Stephanie Mavunga (Umana Reyer Wenecja, Włochy), Amalia Rembiszewska (Maccabi Hajfa, Izrael), Ewelina Śmiełek (Energa Toruń), Weronika Telenga (KSSSE Enea AJP Gorzów Włkp.), Anna Wińkowska (Brixia Basket, Włochy, 2. liga) (p)

Z TARCZĄ I NA TARCZY

■ Wygrana i porażka polskiej reprezentacji po dwóch dniach mistrzostw Europy na wózkach. W Sarajewie rozpoczęły się mistrzostwa Starego Kontynentu. W pierwszym spotkaniu Biało-czerwoni wysoko pokonali gospodarzy (89:67). Rywale to beniaminek, w tym roku uzyskali awans z Dywizji B. Bośniacy faktycznie mocno ustępowali naszej drużynie, już do przerwy prowadziliśmy 26 punktami (51:25). Najlepszymi strzelcami naszej kadry byli Dominik Mosler (21 pkt, 9 na 10 z gry) oraz Krzysztof Kozaryna (20 pkt, 10 na 14 z gry). Dodatkowo wielką robotę wykonał lider kadry, Mateusz Filipiński, który zanotował 14 pkt,

5 zbiórek i 6 asyst. W piątkowym meczu z Niemcami było już znacznie trudniej, bo tym razem przeciwnicy byli faworytami i wygrali różnicą aż 36 pkt (95:59). Kozaryna zdobył 17 pkt, Filipiński 13, a Mosler -10. W zespole rywali brylował Alexander Budde (20 pkt). W kolejnych dniach nasz zespół zagra z Austrią, Hiszpanią i Turcją. Do ćwierćfinału awansują cztery najlepsze drużyny z grupy. Czempionat w Bośni i Hercegowinie jest jednocześnie turniejem kwalifikacyjnym do mistrzostw świata 2026. Bezpośredni awans uzyska pięć zespołów, dwa kolejne zagrają w repasażach. (pp)

Mocne przetarcie

Medaliści igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy wystąpią w weekend w Lublinie.

Nowowy sezon PlusLigi zbliża się wielkimi krokami (pierwszy mecz już 20 października). Zespoły odbywają ostatnie sprawdziany. W Lublinie odbędzie się czwarta edycja prestiżowego Bogdanka Cup im. Tomasza Wójtowicza. Zagrają w nim mistrz Bogdanka LUK Lublin i wicemistrz Polski PGE Projekt Warszawa, czwarta drużyna poprzednich rozgrywek i zdobywca Pucharu Polski, JSW Jastrzębski Węgiel oraz włoska Cisterna Volley.

Skąd ekipa z Półwyspu Apenińskiego? Tomasz Wójtowicz, mistrz świata i złoty medalista olimpijski, największe klubowe sukcesy odnosił w lidze włoskiej, więc na lubelski turniej zawsze zapraszany jest przedstawiciel Serie A. Mocna stawka sprawia, że to jedna z najważniejszych przedsezonowych imprez siatkarskich.

Pierwszy turniej, jeszcze z osobistym udziałem patrona, wygrała Bogdanka LUK, pokonując w finale WithU Werona, ale w dwu następnych edycjach triumfowały właśnie ekipy z Włoch, Saturnia Catania i Sir Safety Perugia.

Jak podkreślił Paweł Markiewicz, prezes Fundacji im. Tomasza Wójtowicza, celem tej imprezy jest przede wszystkim uhonorowanie pamięci i dorobku mistrza oraz patrona, a także podkreślenie jego związków z miastem i regionem.

- Turniej ma już renomę w Europie, bo kiedy kontak-



Wilfredo Leon i Marcin Komenda po występach w reprezentacji wracają na krajowe parkiety.

tujemy się z włoskimi drużynami, to nie musimy się już przedstawiać. Jesteśmy kilkanaście dni po mistrzostwach świata i na tydzień przed startem ligi, możemy więc spodziewać się gry na najwyższym poziomie - powiedział szef fundacji będącej głównym organizatorem turnieju.

Choć zawody mają charakter towarzyski, drużyny awizują start w najmocniejszych składach. Kibice zobaczą więc m.in. sześciu brązowych medalistów tegorocznego mistrzostw globu:

Maksymiliana Graniecznego z JSW Jastrzębskiego Węgla, Jakuba Kochanowskiego, Jana Firleja z PGE Projektu Warszawa oraz Marcina Komendę, Wilfredo Leona i Kewina Sasaka z Bogdanki LUK. Ponadto w zespole gospodarzy zagra wicemistrz globu, Bułgar Aleks Groduanow. - To oczywiście nie koniec gwiazd, bo w każdym zespole będziemy mieli medalistów najważniejszych imprez. Mamy np. bohaterów igrzysk olimpijskich Łukasza Kaczmarka, Benjamina Toniuttiego, Kevina

Tillie czy Filippo Lanę - dodał Markiewicz.

Jak w poprzednich latach gośćmi imprezy będą dawni mistrzowie świata i olimpijcy z drużyny Huberta Wagnera, a niecodzienną atrakcją dla fanów siatkówki będzie możliwość nabycia wyjątkowych banknotów kolekcjonerskich, upamiętniających najwybitniejszych siatkarzy właśnie z zespołu słynnego „Kata”.

Turniej Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza rozegrany zostanie w hali Globus im. Tomasza

Gwiazdorska obsada

To będzie druga odsłona Gigantów Siatkówki. Po ubiegłotygodniowej rywalizacji kobiet - wygrał mistrz Polski DevelopRes Rzeszów - czas na mężczyzn. W turnieju w Twardogórze wezmą udział: Aluron CMC Warta Zawiercie (wicemistrz Polski, finalista Ligi Mistrzów), Trefl Gdańsk, Galatasaray Stambuł (wicemistrz Turcji) oraz ACH Volley Lublana (mistrz Słowenii). Faworytami są zawierczanie. W ich szeregach klasowych graczy jest mnóstwo, od pozyskanego z JSW Jastrzębskiego Węgla Jakuba Popiwicza przez Bartosza Kwołka i Mateusza Bieńka po reprezentantów USA, Aarona Russella oraz Kyle'a Ensinga i Portugalii Miguela Tavaresa. Mocno prezentują się również ACH Lublana i Galatasaray. Ten pierwszy zespół to praktycznie reprezentacja Słowenii: Tonček Stern, Alen Pajenk, Gregor Ropret, Jani Kovacic i Tine Urnaut. Liderami Galatasarayu są z kolei 40-letni rozgrywający Arslan Eksi, Francuz Jean Patry i Amerykanin Thomas Jaeschke.

Program zawodów
Sobota, 11 października
■ Aluron CMC Warta Zawiercie - ACH Volley Lublana (godz. 15.30)
■ Trefl Gdańsk - Galatasaray Stambuł (17.30)
Niedziela, 12 października
03. miejsce (13.30)
Finał (15.30)

Wójtowicza w Lublinie. W sobotę, w półfinałach, o godz. 17.00 Bogdanka LUK spotka się z JSW Jastrzębskim Węglem, a o 19.30 PGE Projekt Warszawa z Cisterną Volley.

W niedzielę o godz. 15.30 o trzecie miejsce walczyć będą przegrani z soboty, natomiast finał zaplanowano na godz. 18.00.

(mic)

Jak u Hitchcocka

Mielczanki ogrywając PGE Grot Budowlanych Łódź, już w pierwszym meczu sprawiły ogromną niespodziankę.

TAURON LIGA

Łódzki zespół - obok DevelopResu Rzeszów - uznawany jest za głównego faworyta do złota. Tymczasem potknął się już w pierwszym meczu sezonu. Sposób rywalu na zatrzymanie faworytek był prosty: mocna zagrywka kierowana przede wszystkim w Karolinę Drużkowską. Łódzianka ma bowiem opinię świetnie atakującej, ale nie najlepiej przyjmującej. Taktyka okazała się słuszną. Drużkowska początkowo trzymała się dzielnie, ale z czasem popełniała coraz więcej błędów.

Przyjezdne były skuteczniejsze. Punktowały Natasha Calkins, Aleksandra Kazała i Rozalia Moszyńska. W efekcie mielczanki po dwóch setach prowadziły. I szansa na ograniczenie faworytek do 0 chyba je sparaliżowała. Od trzeciej partii straciły luz w grze. Zaczęły popełniać błędy. Tymczasem gra PGE Grot Budowlanych z minuty na minutę wyglądała coraz lepiej. Ożywiła ją Paulina Damaske, która w drugiej partii zastąpiła Drużkowską. Miejscowe odrobiły straty, ale w tie-breaku znów natrafiły na opór rywalu. Mecz przybrał nieoczekiwany przebieg, bo Stal wygrywała 9:5. Nie dała sobie już odebrać prowadzenia. W końcówce kluczowe punkty wywalczyła 19-letnia Aleksandra Adamczyk.

■ PGE Grot Budowlanych Łódź - ITA Tools Stal Mielec 2:3 (23:25, 17:25, 25:20, 25:20, 11:15)

BUDOWLANI: Grabka (2), Drużkowska (6), Milewska (1), Storck (15), Buterez (16), Planinsec (11), Łysiak (libero) oraz Honorio (2), Siuda, Damaske (15), Majkowska (5). Trener Maciej BERNAT.

MIELEC: Bińczyczka (2), Adamczyk (11), Moszyńska (20), Calkins (19), Kazała (17), Ponikowska (8), Mazur (libero) oraz Bącznińska (2), Ociepa, Pamuła (2), Dąbrowska (libero). Trener Miłosz MAJKA.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Janusz Cyran (Bielsko-Biała). **Widzów** 2448.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 19:20, 23:25.

II: 5:10, 9:15, 12:20, 17:25.

III: 10:8, 15:12, 20:18, 25:20.

IV: 10:2, 15:7, 20:14, 25:20.

V: 4:5, 8:10, 11:15.

Bohaterka - Rozalia MOSZYŃSKA.

Następne mecze: 11.10. Police - Mogilno, Opole - ŁKS; 13.11. Bydgoszcz - Radom; 14.11. Bielsko-Biała - Rzeszów.

(mic)

Z wizytą na dole

Zgodnie z tradycją jastrzębianie przed sezonem zaliczyli kopalnię i zjazd pod ziemię.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Zawodnicy i przedstawiciele sztabu szkoleniowego odwiedzili KWK „Borynia-Zofiówka”. Najpierw zapoznali się z funkcjonowaniem zakładu górniczego, występujących zagrożeniach oraz zasadach bezpieczeństwa. Potem ekipa przeszła szkolenie w kopalnianej stacji ratownictwa górniczego dotyczące sposobu użycia aparatów ucieczkowych oraz niezbędnego ekwipunku każdego dołowego pracownika kopalni.

Po pobraniu lamp, aparatów ucieczkowych oraz środków ochrony indywidualnej cała grupa zjechała na poziom 705, następnie podwieszoną kolejką do transportu ludzi na poziom 900, „nad” ścianę F-6.

- To zawsze niesamowite przeżycie. Możemy zobaczyć, jak ci ludzie ciężko pracują. Pokazuje nam to, że musimy dawać z siebie wszystko na parkiecie. Było to ciekawe doświadczenie - podkreślił Benjamin Toniutti, kapitan JSW Jastrzębskiego Węgla, dla



Jastrzębianie na własnej skórze doświadczali trudów pracy górników.

którego nie była to pierwsza wizyta na dole.

Pierwszy raz pracę górników z bliska miał okazję zobaczyć natomiast Maksymilian Granieczny. - Ostatnim razem, kiedy był zjazd,

nie miałem ukończonych 18 lat, więc mnie to ominęło. W tym roku mogłem tego doświadczyć i przeżyć. Co wywarło na mnie wrażenie? Wilgotność, warunki, w których górnicy muszą pracować

parę godzin dziennie. Są one naprawdę trudne, a my zostaliśmy zabrani w strefę, powiedzmy, najdogodniejszą - podzielił się swoimi wrażeniami libero jastrzębskiego klubu. (mic)

Gdy wyją syreny...

Aron Chmielewski pokazał figę z makiem trenerowi Robertowi Kalaberowi!

TAURON HOKEJ LIGA

Na ligowych lodowiskach mamy wiele atrakcji nie tylko sportowych. W czwartek w Sanoku przerwano rywalizację z powodu alarmu przeciwpożarowego. Jego sprawcami, podobno, było dwóch małych (?!), którzy zbili szybę i wznieśli alarm. Strażacy sprawdzili halę i hokeiści mogli kontynuować grę. Cała historia nie przeszkodziła zespołowi z Jastrzębia w zdobyciu kompletu punktów (6:0). Dzień później historia się powtórzyła i w 13 min meczu ECB Zagłębia Sosnowiec z Unią Oświęcim, przy prowadzeniu gospodarzy 1:0, zawyły syreny przeciwpożarowe. Tym razem okazało się, że jeden z hokeistów gości (podobno Martin Kasperlik) uderzył w czujkę i znów rozległ się alarm. Wszyscy opuścili obiekt, ale po powrocie gospodarze trzymali nerwy na wodzy i odnieśli cenne zwycięstwo i na inaugurację 2. rundy zajęli fotel lidera!



Sebastian Brynkus (z prawej) przed sezonem dokonał wyboru i w Zagłębiu odgrywa ważną rolę.

Matias Lehtonen, trener ekipy z Sosnowca, to, jak twierdzą sami hokeiści, swój chłop. Podczas treningów wymaga wiele, a ponadto sporo czasu poświęca na analizy i hokeiści nie mogą narzekać na nudę. - Potrafi przygotować mentalnie zespół do meczu i to chyba jest źródło naszych

sukcesów – powiedział nam jeden z doświadczonych zawodników, prosząc jednocześnie o anonimowość. Nie wiemy jak długo będzie trwała sosnowiecka idylla, ale wiemy, że zespół prezentuje się okazale i, co najważniejsze, gra niezwykle skutecznie i... ze szczęściem.

Wszystko zaczęło się się od ataków gospodarzy i w 4 min Vaino Sirkia po strzałach Michała Bernackiego i Jere-Mataisa Alanena w końcu pokonał Linusa Lundina. W tym momencie Szwed nie przypuszczał, że zostanie wystawiony na poważną próbę. Sebastian Brynkus, wychowanek Podhala Nowy Targ, kilka sezonów grał pod Wawelem, ale przeniósł się do Zagłębia. I był to chyba dobry wybór, bo Brynkus spisuje się lepiej niż zakładaliśmy. Zdobył ważnego

gola na 2:0 i był niezwykle aktywny w kolejnych akcjach ofensywnych zespołu. Gdy Aron Chmielewski po błędzie gości podwyższył na 3:0, byliśmy przekonani, że gospodarze już nie wypuszczą zwycięstwa z rąk. Chmielewski, główny antagonistą trenera Kalabera, udowodnił, że selekcjoner zbyt łatwo z niego zrezygnował przed poprzednimi mistrzostwami świata elity. „Chmiel” zdobył dwa gole, zaliczył asystę i pokazał figę z makiem trenerowi!

Zagłębie gra najbardziej skuteczny hokej w THL i trudno się dziwić, że jest liderem. Po takim triumfie zespół z Sosnowca czeka teraz wyprawa do Torunia. Zdobycie punktów w tej twierdzy byłoby zapewne nobilitacją zespołu Lehtonena.

Włodzimierz Sowiński

■ ECB Zagłębie Sosnowiec – Unia Oświęcim 5:1 (1:0, 2:0, 2:1)

1:0 – Sirkia – Bernacki – Alanen (3:18), 2:0 – Brynkus (21:12), 3:0 – Chmielewski (25:26), 3:1 – Kasperlik – Peresunko (46:19), 4:1 – Gromadzki – Chmielewski (46:55), 5:1 – Chmielewski – Alanen – Bernacki (54:16, w prowadze)
Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Bartosz Suski – Eryk Sztwierz i Łukasz Sośnierz. Widzów 2500.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski, Bitas – Naróg (2), Wanacki – Kotlorz, Krawczyk; Brynkus (4) – Seppälä – Jokinen, Bernacki (2) – Alanen – Sirkia, Piiponen – Roine – Chmielewski, Gromadzki – Kaczyński – Sołtys (2), Nahunko. Trener Matias LEHTONEN

UNIA: Lundin (25:26, Tyczyński); Scarlett (2) – Morrow (4), Makela – Sodereberg, Matthews – Florczak, Mościcki; Moutrey – Olsson Trkulja – Peresunko (2), Partanen – Heikkinen – Ahopelto., Petraš – Rac (3) – Kasperlik, Prusak – Galant – Krzemień, Kusak. Trener Robert KALABER.

Kary: Zagłębie – 10 min, Unia – 8 min

NIESPODZIANKA

■ Choć jako pierwszy musiał interweniować kilka razy bramkarz gospodarzy, Jesper Eliasson, to potem dużo więcej pracy miał Bohdan Diaczenko, choć to nie znaczy, że Polonia statystowała, bo

właśnie ona zdobyła prowadzenie. Katowiczanie dosyć szybko wyrównali, ale w połowie 3. tercji znów zostali skarceni. Jeszcze raz wyrównali, ale bytomski beniaminek zwiertzył szansę i zabrak do domu dwa punkty...

■ GKS Katowice – BS Polonia Bytom 2:3 (0:0, 1:1, 1:1, 0:1)

0:1 – Wybiral – D. Musiot (33:24), 1:1 – Michalski – Verveda – Eliasson (41:25), 1:2 – Karasiński (48:15), 2:2 – Dupuy – Lundegard (57:54), 2:3 – Sawicki – Górny (61:50).

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Andrzej Nenko – Michał Kret i Oliwier Kasperek. Widzów 1400.

GKS: Eliasson (Kieler); Hoffman – Macias, Verveda – Varttinen, Lundegard (2) – Runesson, Chodor; Fraszko – Pasiut (2) – Wronka, Dupuy – Anderson – Bepierszcz (2), Koivusaari – McNulty – Michalski, Jakub Hofman – Dawid – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

POLONIA: Diaczenko; Ośienieks – L. Karjalainen, Górny – Załamaj, J. Kamieniew (2) – Proczek, Bodora – D. Musiot; Lehtimäki – Jarosz – Sawicki, Mroczkowski – Karasiński – Bujalski (2), Petrażycki – Bajon – Wybiral, J. Musiot – Łoza – Kociszewski. Trener Andrej GUSOW.

Kary: GKS – 6 min, Polonia – 4 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	9	20	7/1	2	35:20
2. JKH GKS Jastrzębie	9	18	7/3	2	29:21
3. Unia Oświęcim	9	18	6/1	3/1	33:24
4. GKS Katowice	9	17	4	5/5	22:20
5. Energa Toruń	9	16	5	4/1	42:30
6. GKS Tychy (m, p)	8	14	5/1	3	35:22
7. Polonia Bytom (b)	9	11	4/2	5/1	24:22
8. Comarch Cracovia	9	6	2/1	7/1	20:38
9. STS Sanok	9	0	-	9	12:54

W niedzielę, 12 października, grają: GKS Katowice - GKS Tychy, Polonia - JKH, Energa - Zagłębie, Unia - STS (wszystkie mecze od 17.00). Pauzuje Cracovia.

NIEZŁOMNY STRAŻNIK

NHL

■ Dla Mike'a Sullivana, 57-letniego trenera-instrukcji, inauguracyjne spotkanie jego nowej drużyny, New York Rangers, zakończyło się wielkim rozczarowaniem. Amerykanin z bogatym CV przez 10 lat prowadził Pittsburgh Penguins i zdobył z nim dwa razy z rzędu Puchar Stanleya (2016 i 2017). Na początek nowego sezonu jego Strażnicy przegrali u siebie 0:3, jednak po drugim, wyjazdowym występie NY Rangers wygranym z Buffalo Sabres 4:0 (1:0, 0:0, 3:0) szkoleniowiec miał powody do zadowolenia.

Pierwsze ligowe punkty to w dużej mierze zasługa Igora Szestiorkina, który obronił aż 37 strzałów. 29-letni gołkiper już w poprzednim sezonie należał do czołowych zawodników na tej pozycji, a teraz start ma imponujący, bo po raz 22. zaliczył czyste konto w NHL. Jego koledzy nie szczędzili słów uznania pod jego adresem. Gospodarze przystąpili do szturm i przez 10 min sprawdzali umiejętności Szestiorkina, jednak zostali skarceni, bo Alexis Lafreniere (12 min) pokonał Aleksa Luyona (29 obron). Potem, przez 43 min utrzymywał się ten skromny rezultat, choć gospodarze byli w ciągłej

ofensywie. Lindy Ruff, trener Szabel, ubolewał nad skutecznością swoich podopiecznych, zwłaszcza podczas pięciu przewag. Ostatnie pięć minut należało do gości. Krążek do bramki skierowali Carson Soucy (55) oraz J.T. Miller (58), a wynik ustalił Adam Fox 14 sek. później do pustej bramki. Podczas tej potyczki nie obojętne było ofiar. Vincent Trocheck, środkowy Rangers, w 2. tercji doznał kontuzji, zaś Josh Norris, środkowy Sabres, z powodu urazu na 5 min przed końcem też powędrował do szatni. Wyczyn Szestiorkina skopiował Filip Gustavsson, który obronił 26 strzałów, a jego Minnesota

Wild wygrała na wyjeździe z St. Louis Blues 5:0 (2:0, 2:0, 1:0). Kirrit Kaprizow, najlepiej opłacany hokeista w NHL, zaliczył w tej potyczce trzy asysty.

Buffalo – NY Rangers 0:4, St. Louis – Minnesota 0:5, Florida – Philadelphia 2:1, Boston – Chicago 4:3 i San Jose – Vegas 5:4 oba po dogrywce, Detroit – Montreal 1:6, Tampa Bay – Ottawa 4:5, Pittsburgh – NY Islanders 4:3, Carolina – New Jersey 6:3, Nashville – Columbus 2:1, Winnipeg – Dallas 4:5, Colorado – Utah 2:1, Vancouver – Calgary 5:1, Seattle – Anaheim 3:1. (ws)

FERALNE KOŃCÓWKI

■ Hokeiści Comarch Cracovii z meczu na mecz prezentują się coraz lepiej, ale nic z tego nie wynika. Przed meczem z Energa wzmocnili siłę uderzeniową. W drużynie pojawił się 27-letni amerykański napastnik Sean Montgomery (180 cm, 84 kg), ostatnio występujący z Norfolk Admirals. Amerykanin szybko wpisał się do protokołu meczowego, bowiem był drugim asystentem obok Macieja Kruczka przy голу

Henry'ego Karjalainena. Gospodarze w pełni zastąpienie objęli prowadzenie, bowiem od początku przejęli inicjatywę, a Fin przekierował krążek po uderzeniu Kruczka i zupełnie zaskoczył Mateusza Studzińskiego. Nic nie wskazywało, że w ciągu 27 sek. nastąpi zwrot w meczu. Gospodarze zdolali wyrównać, ale potem zanotowali feralnie prawie dwie minuty i stracili kolejne dwa gole.

(ws)

■ Comarch Cracovia – Energa Toruń 2:5 (1:2, 0:0, 1:3)

1:0 – Karjalainen – Kruczek – Montgomery (3:53), 1:2 – Baszyrow – Syty – Denyskin (16:39), 1:2 – Fjodorows – Lewandowski – K. Kalinowski (17:06), 2:2 – Mocarski – O. Valtola – Hansson (47:13, w prowadze), 2:3 – Sedlak – Arrak (54:13), 2:4 – Sedlak – Arrak – Worona (58:42), 2:5 – Denyskin – Baszyrow (59:15)

Sędziowali: Michał Baca i Rafa Noworyta – Mateusz Kucharewicz i Michał Żak. Widzów 710.

CRACOVIA: Lipainen; J. Michalski – Wajda, Hansson (2) – Jaśkiewicz (2), Kruczek – Jaracz, Kapa; Mocarski (2) – Bezwiński (2) – Dziurdzia, D. Kapica (2) – Montgomery – Karjalainen, Maki – O. Valtola – F. Kapica, Gumiński – K. Malasiński (2) – Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ENERGA: Studziński; Szotkiewicz – Jaworski (2), Zieliński – Schafer, Kurnicki – Gumiński, Ziarkowski; Denyskin – Syty – Baszyrow, Sedlak – Arrak – Worona, Lewandowski – Fjodorows – K. Kalinowski, Napiórkowski – Maćkowski – M. Kalinowski. Trener Łukasz PODSIADŁO.

Kary: Cracovia – 14 (2 tech.) min, Energa – 4 (2 tech.) min.



Fot. IMAGO/PressFocus

Co ja narobiłam...?

Klęska w godzinę

Iga Świątek przegrała sromotnie z Jasmine Paolini w ćwierćfinale chińskiego „tysięcznika” i w tym roku już nie wróci na fotel liderki światowego rankingu.

WTA W WUHANIE

P przed ćwierćfinałem Dongfeng Voyah Wuhan Open (z pulą 3,65 mln dolarów) Iga Świątek wygrała wszystkie sześć spotkań z Jasmine Paolini, w których straciła zaledwie jednego seta. Jednak w ciepły piątkowy wieczór w Optics Valley International Tennis Centre Włoszka odmieniła bieg tej historii, demolując Polkę 6:1, 6:2. Mecz zakończył się po zaledwie 65 minutach.

Po tej porażce wiceliderka rankingu straciła szansę, by do końca roku wyprzedzić prowadzącą na liście WTA od ponad 13 miesięcy - dokładnie 59 tygodni - Arynę Sabalenkę. Przed turniejem WTA Finals (1-8 listopada w Rijadzie) Polka w najlepszym dla niej przypadku będzie tracić do Białorusinki 1632 punkty - i nie jest w stanie już tego odrobić, pomimo że w Arabii Saudyjskiej najlepsza tenisistka może zarobić nawet 1500 „oczek” (o ile wygra wszystkie mecze). A jeśli tenisistka z Mińska obroni w Wuhanie tytuł, powiększy przewagę nad Świątek do 2242 pkt.

Perfekcyjny set

Co się stało w piątek, że Polka przegrała z Paolini z takim kretesem? Włoszka grała agresywnie, korzystając z tempa uderzeń Świątek. Co godne uwagi, mimo

ofensywnego stylu gry, Jasmine popełniła zaledwie 3 niewymuszone błędy (!), przy 15 uderzeniach kończących. Świątek musiała bronić w meczu sześciu break pointów - i wszystkie padły łupem tenisistki z Italii.

- W końcu wygrałam z nią mecz - uśmiechała się Paolini w wywiadzie na korcie. - Jestem bardzo szczęśliwa ze swojego poziomu. To niesamowite uczucie - zdołała jeszcze dorzucić.

Włoszka od początku pokazała, że ma jasny cel - przełamała Świątek do zera, kończąc gema potężnym returnem. Po zaledwie kwadransie było już 4:0, zanim raszynianka zdołała utrzymać serwis - do tego momentu w swoich gemach serwisowych zdobyła zaledwie... punkt. Polka wreszcie zaczęła trafiać pierwsze podanie, m.in. odnotowała asa. Wydawało się, że może to być moment przełomowy, który pozwoli jej nawiązać walkę jeszcze w pierwszym secie, ale w kolejnym gemie ponownie zaczęła popełniać błędy uniemożliwiające jej przełamanie Paolini, która - po tym jak Świątek posłała pośpieszny forhend w siatkę - przypieczętowała sukces w pierwszej partii.

Włoszka rozegrała praktycznie bezbłędny pierwszy set trwający 26 minut - zanotowała 7 uderzeń kończących i - co niesamowite - tylko jeden niewymuszony błąd!

Drugi set wyglądał bardzo podobnie. Polka grała nieco lepiej, miała nawet break pointa w pierwszym gemie, jednak wciąż więcej pewności i jakości było po stronie 29-letniej Włoszki. W trzecim gemie Świątek odnotowała pierwszego breaka, korzystając z tego, że tym razem mylić zaczęła się Paolini. Był to tylko chwilowy moment gorszej dyspozycji tenisistki z Italii, która natychmiast odpowiedziała - znów przełamując Igę do zera, po kolejnym fantastycznym returnie, i objęła prowadzenie 3:1, którego już nie oddała.

Utrzymała poziom

W ubiegłym roku Paolini szturmem wkroczyła do elity, docierając do finałów Rolanda Garrosa i Wimbledonu. Przez cały sezon pytano ją, czy będzie w stanie utrzymać ten poziom.

Oto odpowiedź: zwycięstwo nad Świątek było jej 41. wygraną w turnieju WTA w tym sezonie - o jedną więcej niż w całym poprzednim roku. Paolini od stycznia ma już 26 zwycięstw w imprezach WTA 1000, co daje jej drugie miejsce ex aequo z Sabalenką - za Świątek, która ma ich 28.

Blżej Rijadu

Wygrana jest dla Paolini tym cenniejsza, że wciąż walczy o kwalifikację do kończącego sezon turnieju WTA Finals z udziałem

ośmiu najlepszych tenisistek roku - właśnie w rankingu Race wyprzedziła Jelenę Rybakinę, za chwilę może połączyć Rosjanek Mirrę Andriejewą.

Świątek już od kilku tygodni była pewną występu w Arabii Saudyjskiej, ale tzw. Asian Swing nie zaliczy do zbyt udanych - tydzień wcześniej w Pekinie odpadła w 1/8 finału po porażce z Amerykanką Emmą Navarro. W debiucie w Wuhanie (w 1. rundzie miała wolny los) pokonała Czeszkę Marie Bouzkovą 6:1, 6:1, a w 1/8 finału wyeliminowała złotą medalistkę olimpijską z Tokio (2021), Szwajcarkę Belinę Bencic 7:6 (7-2), 6:4.

Kolejną rywalką Paolini będzie rozstawiona z nr 3 Coco Gauff. Włoszka przegrała z Amerykanką pierwsze dwie potyczki, ale kolejne trzy - wszystkie w tym roku - wygrała.

W pozostałych piątkowych ćwierćfinałach Sabalenka pokonała rozstawioną z nr 8 Jelenę Rybakinę z Kazachstanu 6:3, 6:3, Amerykanka Jessica Pegula (nr 3.) wygrała z Czeszką Kateriną Siniakovą 2:6, 6:0, 6:3, a Gauff pokonała pogromczynię w 1/8 finału Magdaleny Fręch - Niemkę Laurę Siegemund 6:3, 6:0. Dzięki zwycięstwom Peguli, połączonemu z porażką Rybakiny, Amerykanka jako szósta oficjalnie zabukowała bilet do Rijadu.

Tomasz Mucha

Czekamy już długo

Ostatni raz polska drużyna zdobyła medal mistrzostw Europy sześć lat temu.

TENIS STOŁOWY

P przez tydzień - od 12 do 19 października - w chorwackim Zadarze trwać będą drużynowe mistrzostwa Europy z udziałem 24 kobiecych i męskich reprezentacji, w tym obu naszych. Jako pierwsze wystąpią nasze panie, które w niedzielę zmierzą się z Bułgarią. Później rywalizację zainaugurują dzień później meczem z Belgią.

Nasze drużyny wywalczyły dotąd w DME 10 medali - trzy srebrne i siedem brązowych. Pierwszy, srebrny, zdobyli w 1984 roku w Moskwie mężczyźni w składzie: Andrzej Grubba, Leszek Kucharski, Stefan Dryszel i Andrzej Jakubowicz. Przegrane finały były też udziałem Lucjana Błaszczyka, Tomasa Krzeszewskiego, Piotra Skierskiego, Michała Dziubańskiego i Marcina Kusińskiego w 1998 roku w Eindhoven oraz w 2009 roku w Stuttgarcie kobiecej drużyny: Li Qian, Xu Jie, Natalia Partyka, Magdalena Szczerkowska i Katarzyna Grzybowska. Ostatni raz na podium, na najniższym stopniu, stały nasze panie w Nantes w 2019 roku w składzie: Li Qian, Natalia Partyka, Natalia Bajor, Julia Śluzak, Anna Węgrzyn. Brązowe krążki wywalczyły zespoły męskie w 1986 (Praga), 1996 (Bratysława), 2000 (Bremen) i 2007 (Belgrad) oraz kobiece w 2010 (Ostrawa), 2014 (Lizbona).

Jak więc widać, na sukces w DME czekamy już długo. Czy możemy liczyć na to w Chorwacji? Patrząc na indywidualne lokaty polskich reprezentantów w światowym rankingu, będzie o to trudno. Trener męskiej kadry, Tomasz Redzinski, zabrał do Zadaru pięciu zawodników: swojego syna, Miłosza Redzimskiego (Dartom Bogoria Grodzisk Maz.), który jest najwyżej notowany z Białym

-czerwonych - 44. w światowym rankingu, Marka Badowskiego (Dartom Bogoria Grodzisk Maz.), Samuela Kulczyckiego (Dekorglass Działdowo), Macieja Kubika (TTC Zugbruecke Grenzau) i Rafała Formelę (The PLUGiN ASTS Olimpia Grudziądz). Polacy w grupie H zagrali w Belgami (w poniedziałek, 13.10.) i z Finami (we wtorek, 14.10.). Dwa najlepsze zespoły awansują do 1/8 finału i jednocześnie zagwarantują sobie udział w przyszłorocznych DMS w Londynie.

W kobiecej ekipie znalazły się: Natalia Bajor (TTC Berlin eastside/ZKS Zielona Góra), Zuzanna Wielgos (PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów), Katarzyna Węgrzyn (Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław) i Anna Brzyska (Bronowianka Kraków). Zespół prowadzony przez trenera Marcina Kusińskiego po niedzielnej meczu z Bułgarkami w poniedziałek zagra z Węgierkami. Mecze 1/8 finału zaplanowano na czwartek, a kolejne rundy będą rozgrywane już dzień po dniu, a finały w niedzielę, 19 października.

Dwa lata temu w szwedzkim Malmoe mistrzami zostały reprezentacje Niemiec (kobiety), która pokonała w finale Rumunię, oraz Szwecji (mężczyźni) po finałowej wygranej z Niemcami. Nasz kobiecy zespół w 1/8 finału przegrał ze Szwedkami 1:3, a męski w tej samej fazie z Belgią 2:3

(awa)

NA PAPIERZE POLACY FAWORYTAMI

■ W rankingu światowym nasze drużyny są wyżej klasyfikowane niż ich rywale w grupach. Polki są 15., Węgierki 26., a Bułgarki 84. Polacy zajmują miejsce 18., Belgowie 25., Finowie 93.



Fot. PTTS

Z polskich reprezentantów Miłosz Redzimski zajmuje najwyższe miejsce (44.) w światowym rankingu.

Osiem medali w Ostrawie

BOKS

Kajetan Bajzert nie dał rady w finale Grekowi Ioannisowi Poupouridisowi. W czwartkowych finałach mistrzostw Europy juniorów w czeskiej Ostrawie mieliśmy trzech naszych reprezentantów. Jak już informowaliśmy, w południowej serii zwycięstwo odniósł Fabian Urbański (80 kg), który pokonał na punkty Gruzina Dawida Mchcadze. Porażkę poniosła Zuzanna Gołębiowska (54 kg) z Francuzką Maloe Teresi i została wicemistrzynią Starego Kontynentu. W wieczornej serii wystąpił Kajetan Bajzert (85 kg), który przed czasem (TKO w 2. rundzie) uległ Grekowi Ioannisowi Poupouridisowi. Polak był liczony już w pierwszym starciu, a w drugim sędzia ringowy po kolejnym liczeniu przerwał ten nierówny pojedynek.

Polacy zdobyli w Ostrawie osiem medali, bo po półfinałowych porażkach brązowe krążki otrzymali: Nadia Formela (51 kg), Oliwia Wasiakowska (57 kg), Milena Ataman (80 kg), Oliwia Rutkowska (+80 kg) oraz Krzysztof Zakrzewski (+90 kg).

[a]

Kobiety na golfa!

Zawarty w tytule projekt został stworzony dla początkujących pań, które chcą spróbować czym właściwie jest ta dyscyplina sportu.



Fot. Archiwum Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet

Młociński golfa biorące udział w programie.

Organizatorem wydarzenia jest Polskie Stowarzyszenie Golfa Kobiet, które od lat promuje je kobiecego golfu w Polsce. Jest sygnatariuszem Womens in Golf Charter - programu stworzonego przez R&A - organizację odpowiedzialną m.in. za zasady gry w golfa i rozwój dyscypliny na świecie, wspierając jednocześnie Polski Związek Golfa. Zajęcia odbywają się w każdy piątek na nowoczesnym warszawskim obiekcie Golfowy Ośrodek Szkoleniowy -

Galeria Młociny. Oprócz podstawowych zajęć golfowych odbywa się miniliga, a panie, które w dotychczasowych edycjach zdobyły najwięcej punktów, otrzymały puchary i medale. Wszystkim uczestniczkom wręczono pamiątkowe dyplomy oraz golfowe pićczki z logo Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet. Elżbieta Panas, prezes PSGK dziękowała za udział w projekcie. - Mamy nadzieję, że golf pozostanie z wami na dłużej, że będzie fascynować was tak jak miliony ludzi na całym świecie

- mówiła. Zachęcała panie do odwiedzania obiektów golfowych, do lekcji z trenerami i doskonalenia umiejętności golfowych, a potem do udziału w turniejach, które organizowane są w całej Polsce. Trwają już zapisy na listopad. Adres mailowy do zapisów: kontakt@golfskobiet.org

Wydarzenie dofinansowano z budżetu państwa przez Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz przez Fundację Orły Sportu w ramach programu Aktywni lokalnie.

[pac]

Król był pod wrażeniem

Od dwóch dni na ustach wszystkich Norwegów jest Solfrid Koanda, pierwsza tegoroczna mistrzyni świata pochodząca z Europy.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Aż 8 dni trzeba było czekać na złoty medal przedstawicielki Starego Kontynentu na mistrzostwach globu w norweskim Forde. Nie był on wielką niespodzianką, bo Solfrid Koanda uchodziła za faworytkę kategorii 86 kg. Jej wyniki przedstawiliśmy we wczorajszym wydaniu, ale bardzo późna pora rywalizacji nie pozwoliła na przedstawienie jej przebiegu, a był niezwykle emocjonujący. Prowadzący zawody brytyjscy spikerzy potrafili zadbać o atmosferę i sprawić, że nie są nudne. Wypełniona po brzegi hala żywiołowo reagowała na każde podejście, a gdy na pomoście pojawiała się Koanda, publiczność wpadała w ekstazę. Rwanie Koanda przegrała z Yudelina Peguergo z Dominikany, ale do odrobienia miała raptem 2 kg. Pukerowa zagrywka w postaci zaliczenia 152 kg zmusiła rywalkę do ataku na 153 kg, który okazał się nieudany, a to oznaczało złoto dla Norweżki. Na jej występ zaproszony został król Harald V i po zawodach nie omieszkał stanąć

do zdjęcia z bohaterką narodową. - Nie spodziewałam się, że król będzie chciał mnie oglądać, więc to dla mnie zaszczyt. Jego obecność mi pomogła - cieszyła się urodzona w 1998 roku w Finlandii córka Finki i Iworyjczyka, która jako dziecko przeniosła się do Norwegii i przyjęła jej obywatelstwo. Dla Koandy to drugie złoto mistrzostw świata, ale najcenniejsze bo wywalczone na własnej ziemi i nie jest to ostatnie słowo mistrzyni olimpijskiej z Paryża.

Wczoraj natomiast rozstrzygnęła się jedynie rywalizacja w kategorii 110 kg, do której przystąpiło... 41 zawodników. Zdemonstrował ją Akbar Djurajew (Uzbekistan) 428 (196+232), 2. Alireza Nasiri (Iran) 415 (184+231), 3. Rustan Nurudinow (Uzbekistan) 414 (186+228).

MĘŻCZYŹNI

Kat. 110 kg: 1. Akbar Djurajew (Uzbekistan) 428 (196+232), 2. Alireza Nasiri (Iran) 415 (184+231), 3. Rustan Nurudinow (Uzbekistan) 414 (186+228).

Marek Hajkowski

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 11 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclit 2. Liga, GKS Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz (na żywo)

TVP SPORT

10.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Górnik Łęczna - Czarni Sosnowiec, 13.10 Betclit 2. Liga, Świt Szczecin - Podhale Nowy Targ, 15.35 Siatkówka: turniej mężczyzn Giganci Siatkówki, mecze Aluron CMC Warta Zawiercie - ACH Volley Lublana i Trefl Gdańsk - Galatasaray HDI Stambut, 20.40 Pn: eliminacje MŚ, Hiszpania - Gruzja, 0.50 MŚ U-20 w Chile, mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Tauron Liga, Lotto Chemik Police - Sokół & Hagric Mogilno, 14.45 Uni Opole - ŁKS Commercecon Łódź, 17.00 Turniej towarzyski Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, mecze Bogdanka LUK Lublin - JSW Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa - Cisterna Volley, 22.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2

10.30 Tenis: turniej ATP w Szanghaju, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Śląsk Wrocław, 20.35 Pn: eliminacje MŚ, Portugalia - Irlandia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.50 Pn: eliminacje MŚ, Łotwa - Andora, 17.50 Węgry - Armenia, 20.35 Hiszpania - Gruzja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Serbia - Armenia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police - Sokół & Hagric Mogilno, 14.45 Uni Opole - ŁKS Commercecon Łódź, 17.00 Turniej towarzyski Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, mecze Bogdanka LUK Lublin - JSW Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa - Cisterna Volley, 22.00 Siatkówka plażowa: turniej World Beach pro Tour Elite w Newport Beach, mecze o medale kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

19.35 Short track: zawody PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

14.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Miasto Szkła Krosno - PGE Start Lublin, 17.20 Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Śląsk Wrocław, 19.50 Dzikie Warszawa - Energa Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Sporty walki: Białystok Boxing Show 9 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

6.30 Tenis: turniej ATP w Szanghaju, 17.50 Pn: eliminacje MŚ, Norwegia - Izrael, 20.35 Bułgaria - Turcja, 22.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Estonia - Włochy (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 14.20 Snooker: turniej Xi'an Grand Prix, 18.45 Kolarstwo górskie: zawody PŚ w Mont-Sainte-Anne, zjazd kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

5.00 Golf: Baycurrent Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: turniej WTA w Wuhan (na żywo)

NIEDZIELA 12 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń; 20.35 Pn: eliminacje MŚ, Litwa - Polska (na żywo)

TVP 2

15.55 Pn: mecz legend, Polska - Niemcy (na żywo)

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

10.20 Boks: Polska Liga Boks, Imprium Boxing Wałbrzych - Concordia Knurów, 15.25 Siatkówka: turniej mężczyzn Tauron Giganci Siatkówki, finał, 20.35 Pn: eliminacje MŚ, Litwa - Polska, 0.50 MŚ U-20 w Chile, mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Legia Warszawa, 15.30 Turniej towarzyski Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, mecz o 3. miejsce, 18.00 Finał, 20.35 Pn: eliminacje MŚ, Dania - Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Magazyn Cafe Futbol, 12.20 Piłka ręczna, Orlen Superliga, PGE Wybrzeże Gdańsk - KGHM Chrobry Głogów, 14.50 Pn: eliminacje MŚ, San Marino - Cypr, 17.50 Holandia - Finlandia, 20.35 Rumunia - Austria (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.30 Tenis: turniej ATP w Szanghaju, finał gry pojedynczej, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk - King Szczecin, 20.35 Pn:

eliminacje MŚ, Chorwacja - Gibraltar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

14.40 Pn: Liga angielska kobiet, Liverpool - Manchester City (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

15.30 Turniej towarzyski Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, mecz o 3. miejsce, 18.00 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

17.50 Pn: eliminacje MŚ, Wyspy Owcze - Czechy, 19.35 Short track: zawody PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Legia Warszawa, 17.20 Energa Czarni Słupsk - King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.25 Futbol amerykański: NFL, New York Jets - Denver Broncos, 19.00 Jacksonville jaguars - Seattle Seahawks (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

10.30 Tenis: turniej ATP w Szanghaju, finał gry pojedynczej, 17.50 Pn: eliminacje MŚ, Szkocja - Białoruś (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.50 Pn: mecz towarzyski Malta - Bośnia i Hercegowina (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 14.20 Snooker: turniej Xi'an Grand Prix, 19.15 Kolarstwo górskie: zawody PŚ w Mont-Sainte-Anne, cros-country kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

14.15 Kolarstwo szutrowe: MŚ w Południowej Limburgii, wyścig mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: turniej WTA w Wuhan, finał gry pojedynczej, 16.30 Padel: turniej Premier Padel w Mediolanie, mecz finałowy kobiet i mężczyzn (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRZYERCIK

Redaktor wydania Paweł CZADKO

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec